Rok I. Lwów, środa 29. kwietnia 1908. Nr. 25.

GONIEC

2 centy — 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy . .	4 halerze	Numer pojedynczy . .	6 halerze

Zagranicą, 3 [illegible] i miesięcznie z przesyłką pocztową

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za 1-szpaltowy wiersz petitem

Redakcya i Administracya: Lwów, Zimorowicza l. 17. Numer telefonu 740.

Drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Co dzień niesie?

Młodzież uniwersytecka wraca coraz liczniej z feryi wielkanocnych, i zapisy na uniwersytecie rozpoczynają się na dobre, a z niemi nastaje i obawa, że mogą one dać powód do gorszących zajść w murach instytucyi, której bronić a nie znieważać nam należy. Na mieście w kołach poważnych przebija się z powodu zapisów ustawiczna troska.

My stanowczo niepodzielamy tych obaw. Z awantur ulicznych, urządzanych przez nocne indywidua, nienależy wnioskować o usposobieniu panującem na wszechnicy. Tam młodzież rękodzielnicza dużo zawiniła, studenci szkół średnich i inne niewyraźne postacie. Na uniwersytecie panują niepodzielnie akademicy, tam ich wola jest decydującą. A nasza młodzież uniwersytecka doszła już do przeświadczenia, że ni [illegible] sposób, ni miejsce do walki z ukraińcami.

To samo mniemanie mamy o młodzieży ruskiej, i ona przekonała się już chyba, albo od początku miała to przekonanie, że ruscy szowiniści znajdują się na fałszywej drodze. Więc młodzież ruska, podobnie jak polska, uczyni wszystko, aby zapobiedz gorszącym zajściom.

Rozumie się, że tu i tam mogą się znaleźć jakieś niesforne jednostki. Ale ogół młodzieży będzie umiał wyrywających się z szeregu utrzymać na wodzy.

To współdziałanie obu stron daje rękojmię, że mury uniwersytetu niezostaną splamione borbą. My na niej tylko stracić możemy, bo gdyby jej nawet partya ukraińska nie wyzyskała na swą korzyść, to znudzona temi awanturami opinia pozakrajowa mogłaby nabrać przekonania: wart Pac pałaca!

Ale choć obawa nasza o utrzymanie spokoju podczas zapisów jest prawie żadna, to jednak zwracamy się do młodzieży z apelem, aby czuwała nad spokojnym przebiegiem zapisów, bo ostatecznie zapałka, rzucona przez złą jednostkę, pożar wzniecić może w całym gmachu. A niechże ta młodzież niezapomina, że po uspokojeniu się chwilowego wrzenia w całym kraju, dziś oczy całego społeczeństwa są na nią zwrócone, wśród nadziei i wśród obawy, czy ona podejmie na nowo nierozsądną taktykę walki z ukraińcami, lub czy też zajmie stanowisko, za które ogół społeczeństwa tylko wdzięczny jej będzie.

U nas i na świecie.

Donoszą z Wiednia, że tak zwani

„Ukraińcy“ zamierzają odbyć w parlamencie sąd nad Galicyą.

zaraz na pierwszem posiedzeniu. Oskarżą oni tam Polaków o nadużycia przy wyborach do Sejmu, tudzież o prześladowania za „heroiczny czyn“ Siczyńskiego. Możemy sobie wyobrazić, z jaką precyzyą przygotowują się „Ukraińcy“ do tego pogromu naszego narodu. Już nawet cały klub odbył kilka prób rzucania krzesłami z jednego końca sali klubowej na drugi.

Powodem tych „prób“, miała być podobno tak zwana mniejszość klubowa, nie zgadzająca się we wszystkiem z taktyką ukraińskich „herojów“. Zdaje nam się jednak, i tak inne pisma polskie sądzą, że Koło polskie, jako jedno z najsilniejszych stronnictw w łonie parlamentu, posiadające w swoich szeregach ludzi wybitnych zdolności, potrafi przy okazyi nagłego wniosku ukraińców, przedstawić ich ohydne postępowanie w należytem świetle, że zdemaskuje ich niecną robotę wśród szerokich mas ludowych w kraju, jak również w wiedeńskiej prasie, w której ogłaszają całe szeregi kłamliwych artykułów, skierowanych przeciw naszemu narodowi.

A dodać trzeba, że wiedeńscy publicyści najmniejszego pojęcia nie mają o tak zwanej „Rusi“, a nawet o tej Rusi, która 150 lat do Austryi należy. Nie zadają sobie też Wiedeńczycy trudu, aby poznać tutejsze stosunki wewnętrzne, lecz wierzą ślepo w to wszystko, co im ukraińscy menerzy do druku przyniosą.

Wyświetlenie galicyjskich stosunków bodaj w ogólnych zarysach przez Koło polskie w Radzie państwa, może skompromitować prasę wiedeńską, która widocznie ze złą wolą daje posłuch ukraińcom i po ich stronie staje.

Nie ulega wątpliwości, że po stronie hajdamaków stanie w parlamencie socyalna demokracya. Organ Hudeca pisze, że socyaliści użyją całego swego wpływu, by zdemaskować (?) przed ludem drogą energicznej agitacyi posłów Koła polskiego.

Z obrzędów wielkanocnych w Hiszpanii.



Zanosi się tedy w parlamencie już na pierwszem posiedzeniu

na wielką burzę,

której będą powodem ukraińcy i socyaliści. „Socyaliści — pisze Hudec — przy wnioskach ukraińskich zabiorą głos, aby przed wszystkimi ludźmi Austryi potępić imieniem proletaryatu zbrodniczą politykę Koła polskiego".

Z tego oświadczenia wynika najzupełniej jasno, jak wstrętnym wrzodem w organizmie naszego społeczeństwa jest socyalizm, a właściwie grupa samozwańczych trybunów ludu, spekulantów na grosz biednego proletaryatu.

Ruch wyborczy w Poznańskiem

rozpoczął się na dobre. Pisma tamtejsze ubolewają nad tem, że dotychczasowi posłowie nie mają chęci ubiegać się o mandaty na nowo. Zapanowało wśród nich zniechęcenie, gdyż wszelkie ich wysiłki w Sejmie szły dotąd na marne. W społeczeństwie zaś coraz dobitniej objawia się opinia przeciw

podwójnym mandatom

to znaczy, że Poznańczycy nie chcą, aby jedni i ci sami posłowie posiadali równocześnie mandaty do Sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego. Pisma przeciw temu oponują, albowiem wątpią one, czy wobec braku kandydatów znajdzie się na tyle chętnych, by wszystkie mandaty osobno poobsadzać. Zdaje się, że ta apatya kandydatów jest na rękę hakatystom, którzy się z tego wielce cieszyć muszą. A może to tylko obojętność pozorna? Wszak niepodobna wprost uwierzyć, aby to żelazne społeczeństwo, pełne hartu i mocy ducha dało się łatwo zniechęcić i moralnie pokonać, aby wybory najbliższe dały na to pocieszającą odpowiedź.

W armii rosyjskiej znowu zakotłowało,

jak do „Słowa Pol." donoszą. Wśród załóg wojskowych panuje ogromne rozprzężenie dyscypliny i nie rzadkie wypadki buntu, o czem jednak pisma milczeć muszą.

W południowo wschodnich guberniach rosyjskich

wylewy wyrządziły niezmierne spustoszenia.

Rzeki: Dniepr, Oka, Moskwa, Ufa i i. wylały i zatopiły mnóstwo miast i wsi. Między innemi zalaną została część miasta Moskwy, zatopione miasto Biała, część Mohylowa, Peremyszla, Katugi, Briańska, Tuty, Riaremia i w i. Zniszczone koleje, telegrafy, mnóstwo domów, woda unosi wsi całe, których liczą na setki. Nowa ta klęska dobije do reszty ludność rosyjską, wyniszczoną kilkuletnim głodem, zarazy i kradzieżami czynowników.

W angielskiej polityce wewnętrznej zaszedł fakt, który nie bardzo pochlebnie wróży

o przyszłości nowego gabinetu liberalnego.

Jeden z najzdolniejszych członków tego gabinetu, młody, energiczny minister Winston Churchill, poniósł klęskę przy wyborach do Izby niższej w Manchesterze. Przeciwnik jego, konserwatysta unjonista, zwyciężył kilkuset głosami większości. Wybory te były niejako próbą, egzaminem nowego gabinetu przed ludnością, obydwie strony wytężyły wszystkie siły, to też porażka Churchilla, który przy ostatnich wyborach mandat ten wydarł konserwatyście, jest też dotkliwą porażką gabinetu.

Kilka dni przedtem stawał do walki wyborczej również członek liberalnego rządu podsekretarz stanu Rusciman; zwyciężył on wprawdzie, ale liczba głosów, które padły na niego zmniejszyła się znacznie, a liczba głosów jego przeciwnika, konserwatysty, wzrosła o kilkaset. Wogóle można wedle wyniku wszystkich ostatnich wyborów uzupełniających stwierdzić jako fakt, że kierunek liberalny wśród ludności angielskiej traci zwolenników, i niedługo może nadejdzie chwila, kiedy konserwatyści znowu przyjda do steru.

W Portugalii

republikanie zalecają królowi, oraz całej rodzinie, aby dobrowolnie abdykowała i kraj opuściła, gdyż ostatnią drogą wyjścia z obecnej kryzys jest jedynie republika. Królowa nie zgodzi się jednakże nigdy na dobrowolne zrzeczenie się tronu, wobec tego prawdopodobnie rozegrają się krwawe wydarzenia podczas nabożeństwa żałobnego za króla Karlosa i koronacyi Manuela. Handel i ruch obcokrajowców ustał zupełnie. Republikanie udowodnili w dwóch wypadkach w Lizbonie machinacye władz wyborczych, wobec czego otrzymają dwóch nowych deputowanych. Ludność portugalska jest przychylną ruchowi republikańskiemu wychodząc z punktu zapatrywania, że jedynie republika uchronić może kraj od bratobójczej wojny. Znamienną cechą poważnej sytuacyi była procesya, pod konwojem żołnierzy z ostro nabitą bronią. Władze lizbońskie w chorobliwem naprężeniu i zdenerwowaniu ściągają pod pozorem uroczystej parady silne oddziały wojska do miasta chcąc się od ewentualnych krwawych zajść uchronić.

Wywłaszczenie.

Na ustawie osadniczej zawiodły się Prusy. Pół miliarda marek zaprzepaszczono w komisyi kolonizacyjnej.

Chłopu polskiemu nie pozwolono na własnym gruncie budować chaty, także bezskutecznie — bo oto **D r z y m a ł a**, chłop polski, nie sprzedaje świętej ziemi ojczystej Prusakowi, lecz wśród podziwu całego świata, jak pies mieszka z rodziną w budzie na wozie.

Im silniejszym był ucisk ze strony hakaty, tem większą wywoływał siłę odporną w narodzie polskim.

Logicznie sądząc, zdawałoby się, że rząd pruski opamięta się w końcu. Niestety, nienawiść rasowa, zawziętość pruskiej hakaty, buta junkierska, wściekłość z powodu tylu bezowocnych wysiłków — zaciemniły katom rozum polityczny. Obmyślano nowe katusze.

Aż wreszcie z początkiem roku 1907 przygotował rząd pruski nieludzki projekt **p r z y m u s o w e g o w y w ł a s z c z e n i a P o l a k a z j e g o w ł a s n e j z i e m i.**

Projekt ten wniesiony został w dniu 26. listopada 1907 roku w sejmie pruskim przez kanclerza pruskiego ks. **B ü l o w a.**

*

Jak gdyby chodziło o wykupno gruntu pod budowę kolei, kanału itp., wyszkolony w gwałtach i bezprawiach rząd berliński wywnioskował sobie z całą prostotą: **d o b r o w o l n y w y k u p n i e m o ż l i w y — no, to t r z e b a p r z y m u s o w o w y w ł a s z c z y ć P o l a k ó w.** A dla uspokojenia pruskiego sumienia w lot wynaleźli usłużni pruscy mężowie nauki prawne formułki, mające udowodnić, że Prusy z prawno-państwowego stanowiska mają zupełną słuszność, wywłaszczając nieprzyjazne państwu żywioły z ziemi, choćby rdzennie ojczystej.

Niewiadomo, coby te same Prusy powiedziały, gdyby w ościennem państwie zastosowano analogicznie takie samo prawne bezprawie do **o b c e j, b o n a p ł y w o w e j** ludności niemieckiej?

A nie silono się nawet na ubranie projektu o wywłaszczeniu we formę jakiejś **o s o b n e j u s t a w y;** — poco? czyż warto robić takie ceregiele z polskiem bydłem na rzeź przeznaczonem? Ot tak, jak gdyby chodziło o zwyczajną sobie nowelę do ustawy n. p. o kolczykowaniu świń — wniósł rząd pruski nowelę do istniejącej już ustawy kolonizacyjnej z „nieznacznemi" tylko zmianami niektórych paragrafów.

Te „nieznaczne" zmiany od chwili, gdy nowy gwałt stał się usankcyonowanem „prawem", spowodowały, że odrazu za jednym zamachem „na razie" 70.000 hektarów polskiej ziemi ma drogą przymusowego wywłaszczenia przejść w ręce pruskiej komisyi kolonizacyjnej.

Ta „drobnostka" ustawowa zawiesiła miecz Damoklesa nad resztą ludności rolnej, by siać wśród niej ciągłą trwogę i demoralizacyę.

Ten „drobny" dodatek do ustawy w nagiej ohydzie przedstawił oczom całego świata cywilizowanego pruską „etykę" — która czteromilionowemu szlachetnemu i spokojnemu narodowi kładzie nóż na gardle i poczyna go powoli zarzynać, jak w strasznej scenie z „Wołodyjowskiego" dziki Tatar Azya zarzyna powoli swojego wroga.

Niczem jest rzeź kilkutysięcy w noc św. Bartłomieja i inne podobne rzezie. One były straszne, wstrętne, ale tam popełniano w chwili roznamiętnienia i fanatyzmu zbrodnię mordu na kilku tysiącach, — gdy tu **m o c a r s t w o e u r o p e j s k i e** w XX-ym **w i e k u z c a ł y m r o z m y s ł e m z a p r z y s i ę g ł o s o b i e s y s t e m a t y c z n e, p o w o l n e w y r z n i ę c i e c a ł e g o n a r o d u.**

Czyż to nie jest nieogarniony i niewysłowiony bezmiar nędzy, łez, gwałtów ze strony katów, którzy pod hasłem kultury zamieniają zbrodnię w obowiązkowe prawo?!!!

Wywlekać chłopa polskiego z gruntu, który ukochał miłością bałwochwalczą — więcej niż ojca i matkę — miłością chłopa do ziemi, której z niczem, na świecie porównać się nie da!!!

A może z piekielną przebiegłością na to właśnie liczono, że ta miłość chłopa do ziemi wyprowadzi go z równowagi, że chłop polski w najświętszych swych uczuciach dotknięty zerwie się do buntu?... Ach — cóż to za rozkosz byłaby dla rządu pruskiego? Powiedziałby Europie: widzicie? nie chcieliście wierzyć — a teraz patrzcie, jaki bunt, opór władzy, „zbrojne" powstanie! Tak — tego powstania bezbronnego ludu pragnie prowokacya pruska, by je zgnieść w milionowej rzezi, utopić w morzu ognia i w krwi potokach.

Sądzono również, że wywłaszcza-

25

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

— Tak, zaprzeczę. Nie dowiesz się tego, bo dotycząca stronica w księdze kościelnej jest wydartą...

Odtrącił ją od siebie, jak jadowitego gada.

— O ja mógłbym to udowodnić! — zawołał — mógłbym wymienić duchownego, który nas złączył... Lecz dość tego. W bardziej bolesny sposób ja cię ukarzę... Dowiodę światu, że nie jesteś żoną sir Tracego Harcourt, że on cię poślubił, gdy żyła jeszcze jego pierwsza małżonka... że on ma syna żyjącego, że córka, którą mu powiłaś jest bastardem i że jesteś wyrodną i upadłą kobietą... Wszystko to mogę i udowodnię, a dziecku temu, gdy dorośnie, i zdoła odróżnić złe od dobrego, powiem i wskażę, że jak ojciec jego był występnym, przecie ochronił je od zetknięcia z bezwstydną i wyrodną matką...

Po tych słowach odwrócił się, dumnym krokiem opuścił chatę i skierował w aleję kasztanową.

— Uczyni, jak powiedział... — mruknęła Bella, spierając się na stole ręką.

W tem uczuła pod palcami zimny, gładki jakiś przedmiot... spojrzała, była to rurka pistoletu zostawionego tutaj przez Roberta.

Pochwyciła go kurczowo i z stłumionym okrzykiem, jak gdyby jakaś myśl straszna rozpierała jej piersi i głowę, wypadła z chaty.

Robert miał właśnie wązkie miejsce oświetlone od księżyca, gdy oczy Belli go doścignęły.

Maleńka błyskawica, po niej huk i Robert wyrzucając ku niebu ręce, padł twarzą na ziemię. Ciało jego wyglądało w mdłym blasku księżyca jak jednolita czarna masa.

— Wielki Boże, cóż uczyniłam?— zawołała nieszczęśliwa upadając na próg chaty, z dymiącym się jeszcze pistoletem w ręku. — Zamordowałam go, a pułkownik wie, że tu jestem.

Rozdział X.

C i e ń k u s i c i e l a.

Czarny cień, który padł na lady Harcourt, gdy leżała na progu chaty, mógł pochodzić i od Roberta, a ona nie byłaby wiedziała o tem, bo nie odważyłaby się spojrzeć w górę, by przekonać się o prawdzie.

Mimo to, że słyszała stąpanie i widziała jakąś ciemną postać stojącą między nią a światłem księżyca, nie podnosiła oczu do góry i pozostała skurczona niby przykuta do progu, trzymając w jednej ręce pistolet a drugą cisnąc uderzające silnie serce w piersi.

— Wstań lady! — zawołał jakiś głos surowy.

Ten głos był jej dobrze znany, pułkownika Lloyd, i poskutkował jak iskra elektryczna. Zerwała się w tej chwili na równe nogi i odrzucając daleko od siebie pistolet, usiłowała gniewnie patrzeć na pułkownika.

— Co pan tu robisz, sir? — zawołała. — Godzi się to dla gentlemana grać rolę szpiega?

— Byłoby lepiej dla wszystkich, gdybym był nim w istocie — odparł zimno. — Byłbym może zaoszczędził pani zbrodni krwawej, a jemu śmierci niezasłużonej... Ale mniejsza o to, porozumiejmy się raczej teraz. Mamże odprowadzić panią do jej męża i opowiedzieć co się stało, albo też będziemy przyjaciółmi?

Z niewymownem zdumieniem patrzyła Bella na mówiącego. Ale i nie dziwna, że te słowa ją zdumiały.

— Przyjaciółmi! — zawołała. — Czyż możemy być przyjaciółmi jeszcze, po tem co się stało?

Pułkownik zbliżył się do niej.

— Tak mylady... — rzekł cichym a przenikliwym do głębi głosem. — Są warunki, pod którymi możemy zostać przyjaciółmi...

— A te warunki?

— Są bardzo pojedyncze. Poprzednio zaś pozwól mylady, że oświadczę co jestem gotów uczynić dla pani, gdy zgodzisz się na moje warunki. Oto dopomogę najpierw w uprzątnięciu ciała zamordowanego, dochowam święcie tajemnicy, a gdy potrzeba będzie, dopomogę wytłumaczyć jej chwilową nieobecność w domu tego wieczoru. Słowem, uratuję pani honor i życie...

— Ale te warunki... te warunki, jakie są one? — pytała chciwie lady Bella.

— Warunki moje są, jak powiedziałem już, bardzo pojedyńcze. W posiadaniu małżonka pani jest skrzynka cedrowa, skromnej roboty i powierzchowności, zaopatrzona zameczkiem mosiężnym. Na wierzchu przykrywki wycięte są litery N. C... i tę to skrzynkę chciałbym dostać w ręce...

— Więc mam okraść mego męża!

— Mylady — zawołał pułkownik wskazując palcem na aleję oświetloną jasno — możeszże w obliczu takiej zbrodni jakiej świadkiem byłem, odmówić memu żądaniu?

Bella zadrżała i odwróciła się złamana.

— Kiedyż pan chcesz mieć tę skrzynkę? — zapytała ochrypłym szeptem?

— Jeśli można i dziś wieczór. Wśród zamięszania znajdziesz pani bez wątpienia sposobność zabrać ją niepostrzeżenie. Jeśliby to jednak nie możliwem pani było dziś wieczór, wszystko mi jedno, byle życzenie moje spełnione zostało w przeciągu najbliższego tygodnia. A teraz zdecyduj się pani stanowczo. Przystajesz?

— Tak...

— Więc dobrze... Pierwszą rzeczą obecnie uprzątnąć ciało z drogi. Będziesz pani bodaj trochę w tem mi pomocną?

Lady Bella zadrżała i syknęła, jakby ją wąż ukąsił.

— Nie, nie! — zawołała tłumiąc okrzyk — nie, nie! Jeśli pomoc moja ta niezbędną, to niechaj ciało leży w nieskończoność i niech z niego będzie co chce... O nie, ja muszę wracać zaraz do domu!

Postąpiła parę kroków osłaniając obnażone ramiona szalem, bo drżała na całem ciele nie tyle z zimna, ile z bojaźni śmiertelnej ściskającej jej serce.

(C. d. n.).

jąc wprzód większe posiadłości i tłumiąc inteligencyę, już samym postrachem zmusza chłopa i robotnika polskiego do germanizacyi.

Doprawdy — jacy oni śmiesznie naiwni, ci groźni wielcy politycy Krzyżacy!

Nie chcą, czy nie mogą tego zrozumieć, że pod ich katowskim rządem cały lud polski tak się uświadomił narodowo i tak dojrzał, że nie masz obawy, by i teraz nie wytrwał, mimo, że go prawo pruskie oderwie gwałtem od ziemi świętej, przepojonej krwią ojców i jego własnym potem — mimo, że wypędzą go na tułaczkę z ziemi, w którą włożył część swojej duszy — która jego dziadów kryje w swoim łonie.

Prusacy więc znów się w swych rachubach zawiodą.

*

Pruska Izba poselska, owiana duchem krzyżactwa, uchwaliła ustawę o wywłaszczeniu Polaków, a uchwaliła ją w gorączkowym pośpiechu, z jakiem złodziej kradnie cudzą własność — bo na niecałych dwóch posiedzeniach załatwiła się z aktem niesłychanego w dziejach gwałtu, który po wszystkie czasy pozostanie świadectwem „etyki“ pruskiej. Potomkowie rycerzy-rozbójników okazali się godnymi osławionej tradycyi swych ojców.

Pruska Izba panów mimo protestów całej cywilizowanej Europy, wywołanych ankietą Sienkiewicza, mimo wzruszających do głębi przedstawień sędziwego hr. Schulenburga, uległa w bezgranicznym serwiliźmie namowom i groźbom rządu i zatwierdziła także ustawę o wywłaszczeniu.

Prawdzic.

W kwestyi hajdamackiej.

(Ankieta „Gońca“).

IV. Na pewnem zebraniu towarzyskiem powzięto i przesłano nam następujące projekta w sprawie zwalczania hajdamaczyzny:

Wpływać na polskie kupiectwo moralnie a choćby i bojkotem, o usunięcie ruskich napisów z szyldów, winiet, rachunków i z konwersacyi, a to aż do opamiętania się ukraińców i do zwrócenia się na inną drogę ich przewodników.

Obywatelstwo lwowskie w wschodniej części kraju powinno ze służbą i włościaństwem używać wyłącznie polskiego języka.

Ze wszystkich polskich klubów i kółek towarzyskich, naukowych i sportowych wykluczać ukraińców.

W instytucyach polskich prywatnych (banki, towarzystwa kulturne, przemysłowe itp.), w których z urzędu nie obowiązuje język ruski, nie uznawać go też wcale.

Nie zakładać żadnych nowych ruskich szkół średnich, a w istniejących kontrolować ściśle kierunek w naukach, aby uniemożliwić tworzenie „nieinteligentnej“ inteligencyi ruskiej.

Skończyć raz z protekcyą i pobłażliwością dla „bratniego narodu“, ściśle się trzymać istniejących już ustaw, a nowe prawa i nowe przywileje udzielać w miarę spełnionych obowiązków.

Dążyć do usunięcia ruskich katedr z Uniwersytetu i nie sprzeciwiać się, gdyby rząd chciał stworzyć Uniwersytet ruski, (mianowicie w Stanisławowie) a to i z tego względu, bo Uniwersytet ten, jako emanacya kultury ukraińskiej, da Europie właściwe o ukraińcach pojęcie.

Młodzież tak ruską jak i polską karać za agitacyjne zajmowanie się polityką.

Zreformować od podstaw, a więc w seminaryum, wychowanie kleru ruskiego, a przez odpowiednie administracyjne zarządzenia i pouczenia ludu włościańskiego, uwolnić lud ten od rozmaitych ciężarów na rzecz duchowieństwa, a przez to od zgubnego na ten lud wpływu.

W każdej miejscowości, gdzie choćby najmniejsza polska wysepka znajduje się w morzu ruskiem, zakładać szkoły ludowe i budować kapliczki.

Na kapłanów polskich włożyć pod odpowiedzialnością wobec Konsystorza obowiązek, aby lepiej niż dotychczas strzegli owieczki polskie, nie dając ich porywać ukraińskim pastuchom.

Pod grozą wykluczenia ze społeczeństwa polskiego piętnować rodziny, które wydają córki za hajdamaków.

PLUSKWA.

Ktoś puka.

— Proszę!

Wchodzi pan w jasnym paletocie, w cylindrze i z torbą w ręku.

— Słyszałem, że panowie życzą sobie Konwersations-Leksykon na raty...

— Nie życzymy sobie.

— To może parę olejodruków do powieszenia na ścianę?

— Niemożna, a właściwie szkoda, bo ściany są zawilgocone.

— Mam znakomity środek do wysuszania ścian. Proszę panów, tu jest próbka...

— Niefatyguj się pan, my się stąd przeprowadzamy do innego lokalu.

— A macie już panowie wóz meblowy? Ja go dostarczę za połowę ceny.

— Zbyteczne, bo to nasi ludzie poprzenoszą tak, na rękach i na plecach.

— A jak co zginie? Panowie z pewnością nie jesteście ubezpieczeni od kradzieży i od wiamania? Ja jestem właśnie zastępca towarzystwa asekuracyjnego...

— Niech się pan niefatyguje. Gdybyśmy innych trosk niemieli, jak tę, że nas okradną, to byśmy nie łysieli z dnia na dzień.

— Panowie łysiejecie? Ależ to horror! Ja mam maść przeciwko łysieniu i siwieniu. Słoik z dwuletnią gwarancyą piśmienną kosztuje 20 koron.

— Panie, nie przeszkadzaj nam pan. Czas to pieniądz.

— Słusznie bardzo... Może panowie potrzebują pożyczki? Do tygodnia może być w każdej wysokości. Złóżcie panowie tylko 32 korony na koszta informacyjne, a ja zdam bardzo przychylną relacyę.

— Panie, niezawracaj nam pan głowy.

— Co? Panowie cierpicie na zawroty głowy? Ależ czemu panowie niepowiecie tego zaraz. Tu... proszę popatrzeć... tu mam znakomity środek na zawrót głowy, ekstrakt kamforowo-siarkowy...

— Stefan!... Gdzie jest Stefan? Znów gdzieś poszedł, gdy go potrzeba!

— Może panowie potrzebują innego służącego, skoro ten taki gałgan? Ja przyślę dziś jeszcze — z doskonałemi świadectwami — proszę tylko o dwie korony wpisowego.

— Daj pan innego służącego, ale zaraz, i niech on pana zaraz za drzwi wyrzuci.

— Fe! Mnie za drzwi? A to czemu? Panowie żartują... na seryo żartują. A ja mam przypadkowo ze sobą i takie różne towarzyskie Jux-artikel... nawet niektóre bardzo pikantne.... Co, panowie własnoręcznie mnie wyrzucają? Tego się niespodziewałem.... Zaraz, zaraz.... bo mój parasol jest tam jeszcze — patrzcie panowie, samootwierający się parasol — ośm koron kosztuje — panom za siedm sprzedam — za sześć — za pięć ostatnia cena — powoli, bo się przewrócę — cztery korony — padam do nóg — ja jutro zaglądnę....

Siczyńscy.

Śledztwo przeciw mordercy Siczyńskiemu przeciągnie się prawdopodobnie jeszcze tak długo, że w maju nieprzyjdzie do rozprawy sądowej. Dziś nieulega wątpliwości, że o mającym nastąpić zamachu wiedziało dużo osób na prowincyi i znali nawet termin, który na dokonanie morderstwa został wyznaczony. Radca Berson musiał zatem dochodzenia rozszerzyć i na prowincyę, i to ze skutkiem, jakkolwiek osoby tym zamachem skompromitowane starały się zniknąć z widowni.

*

Policya znalazła pewną osobę, rozumie się z kół ukraińskich, która na parę dni przed zamachem odzywała się kilkakrotnie do znajomych: w nedili bude koneć zo wsim! Zapytana na jakiej podstawie to twierdziła, osoba ta odmawia uporczywie wszelkich wyjaśnień.

*

Stwierdzonem także jest, że Siczyńska krytycznego dnia dała synowi pieniądze, a to 50 koron, i taki też banknot zmieniał Siczyński, gdy płacił dorożkę, którą po zamachu na policyę przyjechał.

*

Siostry Siczyńskiego są przedmiotem nieustannych owacyi ze strony ukraińców. Na ruskie święta otrzymały tyle prezentów w postaci bab, cukrów i mięsiw, że ich szczupłe mieszkanie niemogło nawet wszystkiego pomieścić. Na ulicę wychodzą tylko w otoczeniu co najmniej sześciu akademików, którzy stanowią ich straż honorową. Siczyńskie obawiają się mianowicie, aby nie zostały pobite przez Polaków.(!)

*

Ma też policya swój kłopot i z Bazyliankami ruskiemi. Jak wiadomo, w domu wybito im szyby od strony ulicy. Obecnie pilnuje ich zakładu ustawicznie policya, i jeden z urzędników policyjnych zwracał się kilkakrotnie do przełożonej konwentu, aby kazała wstawić nowe szyby, gdyż policya ręczy za ich całość. Bazylianki jednak z uporem odmawiają temu żądaniu, chcąc, aby te wybite okna świadczyły o strasznym ucisku Rusinów przez Polaków. I zdaje się, że dopiero zima skłoni te czcigodne panie do zaopatrzenia się w nowe szyby. Będą wolały zrezygnować z takiego męczeństwa, niż chodzić z odmrożonemi nosami.

Precz z guldenami!

Pomimo, iż upłynęło już przeszło ośm lat od zaprowadzenia w Austryi waluty koronowej, kupcy, przemysłowcy i publiczność jak przedtem tak i nadal liczą na guldeny. Wywołuje to rozmaite ujemne następstwa. Czynniki np. zajmujące się podniesieniem ruchu turystycznego w Austryi, niejednokrotnie już zwracały uwagę na to, że te stosunki, jakie panują w Austryi, utrudniają cudzoziemcom zoryentowanie się co do cen towarów i budzą nawet wśród obcych turystów pewne wątpliwości co do uczciwości wiedeńskich kupców i przemysłowców. Po ostatniej np. wycieczce licznego grona Anglików do Austryi, jaka miała miejsce przed rokiem, pojawiły się w pismach londyńskich artykuły uczestników tej wycieczki, obwiniające kupców wiedeńskich, że inne ceny towarów wystawiają w oknach swych sklepów, a gdy kto wejdzie do lokalu kupić coś, żądają dwa razy tyle.

Owóż sprawą tą zajmował się ściślejszy wydział miejski i uchwalił zwrócić się do rządu z prośbą, aby koniecznie zrobił jakiś porządek z tą sprawą i postarał się o to, by liczono wyłącznie podług waluty koronowej. Magistrat wiedeński, jako władza przemysłowa, zrobił już to, do czego miał prawo, a mianowicie rozporządzeniem, wydanem 25. stycznia 1905, włożył na przemysłowców trudniących się sprzedażą artykułów codziennego użytku, tudzież na szynkarzy, restauratorów i właścicieli hoteli obowiązek uwidoczniania cen tylko w walucie koronowej. Tem rozporządzeniem objęte jest jednak stosunkowo tylko szczupłe kółko przemysłowców, to też dla cudzoziemca niema ono wielkiej wartości praktycznej. Idzie więc teraz o to, ażeby rząd wydał rozporządzenie, obejmujące całe państwo, zmuszające do liczenia tylko podług waluty koronowej, zakazujące podawania cen w guldenach i nakładające odpowiednie kary za przekroczenie tego zakazu.

Rząd niewątpliwie zastosuje się do tej prośby i wyda żądane rozporządzenie, wątpić jednak należy, czy odniesie ono zamierzony skutek, bo ostatecznie potęga przyzwyczajenia silniejszą jest niż wszystkie paragrafy. To też, zdaje się, że żyjąca obecnie generacya nadal liczyć będzie na starą walutę, a dopiero ta, która po niej przyjdzie, liczyć będzie na korony. Zauważyć przytem należy, że wydane niedawno przez rząd rozporządzenie, polecające urzędom i kasom państwowym wycofać z obiegu srebrne guldeny, ma także na celu zmuszenie publiczności do liczenia na korony.

Należałoby jeszcze wycofać i 2-halerzówki, mające u nas powszechnie kurs centa, zaprowadzić zato monety 3- i 5-ciohalerzowe, a wtedy nietylko zaginie tradycya krajcarów, ale halerz stanie się w Austryi jednostką monetarną, co od dawna jest bardzo pożądanem.

Ucieczka z tajgi.

W Szwajcaryi wygłasza teraz odczyty o swoich przygodach w Rosyi i Syberyi p. Guerie, nauczyciel obcych języków w jednem z gimnazyów kantonu Vaadt. Przygody te są istotnie niezwykłe. Ów p. Guerie został przed dwoma laty wezwany do Żytomierza na posadę nauczyciela. Tam zawarł z miejscowymi rewolucyonistami znajomości, które władzom wydały się podejrzane. To też pewnego dnia znalazł się zupełnie niespodzianie w szarych murach miejscowego więzienia. Proces rozpoczął się aż po ośmiu miesiącach siedzenia w więzieniu bez śledztwa i sądu i zakończył się skazaniem p. Guerie na zesłanie na Syberyę. Zasądzonego przewieziono najpierw do Kijowa; tam widział on stawianie szubienic i dowiedział się, że 9 z jego towarzyszów podróży mają być nazajutrz powieszeni. Z Kijowa przewieziono skazańców przez Kursk do Tuły, gdzie wszystkich, nie wyłączając kobiet, zakuto w kajdany. Więzienie tulskie pozostało p. Guerie w pamięci, jako najbardziej obfitujące w robactwo ze wszystkich i tak już bardzo „robaczywych“ więzień Rosyi. Stamtąd po paru dniach wyruszono w dalszą podróż.

Traktowanie więźniów przez konwój do Tuły było jakie takie, ale w Tule naznaczony został nowy oficer komenderujący, który obchodził się ze skazańcami nadzwyczaj brutalnie i okrutnie, za najlżejszy protest kazał sołdatom wiązać skazańców, rzucać ich na ziemię i kopać nogami. W takich warunkach zajechał p. Guerie wraz z całą partyą do Krasnojarska, gdzie siedli na parostatek: w Jenisejsku przesadzono ich do dużego czółna, którem popłynęli w górę rzeki Angary. Po dziewięciu dniach podróży czółnem, więźniowie wysiedli na ląd, albowiem dalej miano ich pędzić piechotą przez dziewiczą puszczę „tajge“. Tutaj pan Guerie postanowił uciec i porozumiał się co do tego z 2 innymi więźniami. Wszyscy więźniowie wiedzieli o za-

mierzonej ucieczce, ale nie było nawet mowy o tem, aby ktoś zdradził; poczucie bowiem solidarności u katorżników jest ogromne. Owszem partya dała im wszelką możliwą pomoc, poszcząc przez cały dzień, aby módz dostarczyć uciekinierom pożywienia na drogę. W jednem z siół, w których partya odpoczywała, korzystając z tego, że żołnierze konwoju rozproszyli się po chatach miejscowych mieszkańców w poszukiwaniu żywności, pan Guerie i jego towarzysze zbiegli do tajgi. Ponieważ jednak dla zmylenia ewentualnej pogoni rozproszyli się zaraz po ucieczce, więc zebrali się dopiero na drugi dzień, albowiem jeden z uciekinierów tak się przestraszył tajgi, że sam dobrowolnie powrócił do etapu.

Panu Guerie i jego towarzyszce ucieczki, nauczycielce rosyjskiej, chodziło teraz tylko o to, aby jak najprędzej dostać się do rzeki. Po dwudniowem błądzeniu dostali się do rzeki Czuszy, którą dopłynęli na łódce do Angary, gdzie przyjął ich na swoją tratwę jakiś Tatar, który ich dowiózł do Jenisejska, skąd parowcem udali się do Krasnojarska. Za pieniądze, które w czasie podróży etapem miał schowane w obcasach butów, (pieniędzy bowiem więźniom mieć nie wolno) nabył tam fałszywy paszport. (W każdem mieście Syberyi jest fabryka fałszywych paszportów). Przebrany za Tatara wsiadł na pokład parowca, który miał go zawieźć dalej. Na nieszczęście tym samym parowcem jechał na przegląd swego okręgu policmajster z Jenisejska w towarzystwie kilku tajnych agentów. Guerie musiał więc na pierwszej stacyi chyłkiem ujść z parowca w las i pieszo dostał się do najbliższej stacyi kolei syberyjskiej, gdzie kupił bilet do Władywostoku. Do Władywostoku dostał się szczęśliwie, zmieniając po drodze kilkakrotnie nazwiska, paszport i odzież. We Władywostoku nie mógł dostać paszportu na wyjazd za granicę i dopiero po dwóch tygodniach udało mu się namówić jakiegoś kupca do odstąpienia mu swego paszportu. Wtedy nareszcie pożegnał się z Rosyą i jej policyą i przez Japonię i Indye przybył do Marsylii, a stamtąd do swej ojczyzny.

Z miasta.

Od czasu ucieczki Diamanda, którego towarzysze łupili na „fundusz prasowy“, poczyna kiepsko być w „Głosie“. Tak kiepsko nawet, że socyaliści w ruską Wielkanoc urządzili masową agitacyę za swoim organem, a to w ten sposób, że kilkudziesięciu „ofiarnych“ towarzyszy chodziło z pękiem „Głosów“ od domu do domu, od drzwi do drzwi, i zachęcali do prenumeraty na łajborgan Hudeca i Siczyńskiego. Kto niechciał prenumerować, tego zachęcali przynajmniej do przyjęcia numeru na okaz. Ale wszystkie te wysiłki kończyły się wyrzucaniem towarzyszy za drzwi. Najczęściej wylatywał osławiony St. Zakrzewski, który najbardziej się naprzykrzał z czerwoną bibułą międzynarodowych szantażystów.

*

Szantażystą politycznym pośledniejszego gatunku jest „poseł“ Breiter, który „imieniem obywateli II. okręgu m. Lwowa“ wystosował do bar. Becka, jako prezydenta ministrów, protest przeciwko nominacyi dra Bobrzyńskiego namiestnikiem Galicyi. Breiter powiada, że nominacyę taką uważa za prowokacyę wszystkich elementów całego kraju. Gdyby Breiter był zaznaczył w swojej depeszy, że wnosi protest imieniem wszystkich złodziei i batiarów II. okręgu m. Lwowa, to protest taki wart by był jakiegoś zastanowienia się nad nim. Ale Breiter przemawiający imieniem obywateli? Przecie tak samo mógłby Wasiński ze swej celi przemawiać imieniem kongregacyi kardynałów, albo nieboszczyk pies nieboszczyka Bismarka mógłby szczekać w imieniu samego Pana Boga...

*

Jest to niedelikatnością z naszej strony, pisząc o Breiterze, potrącać o psy, bo w dalszym ciągu nawijają się pod pióro wyrazy jak hycel — teść — stryczek itd., a są to wszystko pojęcia, które pana „posła“ wprawiają w szewską pasyę. Szczęście prawdziwe, że magistrat zwołuje jakąś ankietę przeciwwściekliźnianą, której pierwszą uchwałą powinno być: zrobienie porządku z Breiterem i pokrewnemi mu stworzeniami. Nie pomogły żadne wiece antybreiterowskie, więc może ta ankieta da pomyślniejszy wynik.

*

Ale najpomyślniejszy wynik to już powinny dać składki na rzecz Towarzystwa szkoły ludowej. Obecnie zbierają ludzie we Lwowie na ten cel: skórki pomarańczowe, pestki, korki, gazety, sznurki, flaszki, zatyczki, plomby, pudełka z zapałek, zużyte marki, stare pióra, brykle ze sznurówek, itd., itd. itd. Jest to na pozór straszna tandeta a jednak ile już ona tysięcy koron przyniosła tej tak pożytecznej instytucyi naszej!

*

Ale strzel w łeb, a nie możemy zrozumieć „Przeglądu“ z dnia 26. kwietnia 1908, który zamieszcza potężny inserat c. k. loteryi państwowej, z zawiadomieniem, że ciągnienie jej odbędzie się nieodwołalnie dnia 19. grudnia 1907 roku. W jaki sposób ten fakt dokonany ma się stać faktem dopiero dokonać się mającym, tego i najbieglejszy spirytysta nie wykombinuje.

Z blizka i z daleka.

(Pożar starożytnego zamku. — Sufrażystki niemieckie. — Wojna o kapelusze. — Oryginał kopenhadzki. — Z zakładu o wisielca omal że nie tragedya).

Jeden z najpiękniejszych zamków bawarskich, zamek Gattenberg, stał się w Wielką Sobotę pastwą płomieni. Ogień wszczął się w kaplicy zamkowej i stąd rozszerzył się bardzo szybko na przyległe sale. Nieco starożytnych mebli, części biblioteki, kilka kosztownych obrazów i gobelin wartości 50.000 K, zdołano uratować. Natomiast spłonęły drogocenne aparaty kościelne i archiwum zamkowe. Szkodę obliczają na półtora miliona koron.

*

W cesarstwie niemieckiem poświęca się studyom uniwersyteckim z roku na rok coraz większa liczba kobiet. W ostatnich latach ruch ten rozciągnął się także na szkoły wyższe techniczne, i w tej dziedzinie usiłuje kobieta energicznie współzawodniczyć z mężczyzną. Wedle zestawień statystycznych w zimowem półroczu bieżącego roku studyowało w wyższych zakładach technicznych ogółem 1.322 kobiet, mianowicie 295 w Sztuttgarcie, 260 w Gdańsku, 194 w Hanowerze, 172 w Brunświku, 715 w Darmsztacie, 98 w Karlsruhe, 77 w Akwizgranie, 62 w Berlinie-Charlottenburgu, 42 w Dreźnie i 17 w Monachium. W Sztutgarcie i Monachium tylko dwie panie były zapisane jako słuchaczki zwyczajne, inne uczęszczały jako hospitantki.

*

Już od dłuższego czasu tocza dyrektorowie paryskich teatrów mozolną i zaciętą walkę o... damskie kapelusze w czasie teatralnych spektaklów. Wiadomo bowiem może wszystkim, że Paryżanki, mieniąc kapelusz najpiękniejszą ozdobą stroju kobiecego, w żaden sposób nie chcą się wyzbyć tego „barbarzyńskiego“ zaiste zwyczaju siedzenia podczas przedstawienia w kapeluszuszach i ani na krok nie chcą ustąpić z tego niemożliwego często kroć i dla innych przyzwyczajenia.

Na tem też tle rozegrało się w teatrze w Chatelet zabawne zajście a rozpoczęło się tem, że przed dwoma siedzącymi panami w parterze usiadły dwie panie w kapeluszach niezmiernie wysokich, pokrytych gąszczem kwiatów sztucznych. Siedzący z tyłu pojęli szybko, że jeżeli kapelusze te nie będą usunięte, stracą całe widowisko, usiłowali więc nakłonić sąsiadki do ustępstwa, ale napróżno, bo panie były zdania, że nie nato kupuje się kapelusz za 800 czy 1000 franków, aby go ukrywać w garderobie.

Po przerwie obaj panowie powrócili na miejsca, pozornie zrezygnowani; niewiasty zaś zaczęły się już cieszyć zwycięstwem. Lecz co się pokazało?

Jednocześnie z podniesieniem zasłony, miejsca przed niemi dotychczas puste, zajęli 4 posługacze targowi w kapeluszach tak olbrzymich, że utworzyli mur bez najmniejszej szczeliny, bez widoku na scenę.

Publiczność licznie zgromadzona w teatrze, zauważyła niebawem zajście; rozległy się śmiechy zwiększając rozdrażnienie obu pań. Zażądały one interwencyi dyrektora teatru, policya spisała protokół, a cała sprawa zakończy się w sądzie, gdyż panie z powodu odmowy dyrektora usunięcia posługaczów z sali, żądają zwrotu pieniędzy za bilety.

*

Mimo widocznego zanikania typu dziwaków-oryginałów, trafiają się jeszcze takie okazy, które całą swą indywidualnością w każdym calu przypominają nam te typy.

Jednym z takich jest oryginał w Kopenhadze niejaki Chr. Christensen, który ni mniej ni więcej od 6 lat stoi niewzruszenie w pewnych porach dnia przed kawiarnią przemysłową stolicy Danii.

Dawniej był wielkim handlarzem wina. Później stracił wszystko i stał się nędzarzem, zmuszony nawet wyzbyć się domu przed którym od tylu lat stoi. Dziś liczy 60 lat. Nie mając nic, został portyerem własnego domu i z bolem musiał patrzeć, jak w miejsce sklepu winnego powstał „salon publiczny“, jak miejsce spokojnego życia, zajęła wolna miłość, rozpusta, orgie, sprzedawanie ciała na wagę złota, Bolało go to ogromnie, tembardziej, że sam musiał w nocy gościom i „córom Koryntu“ otwierać bramę.

Z czasem rzucił miejsce dozorcy, na którem był 20 lat, a wynajął sobie pokoik za 4 koron. Gdy zaś wszystkie oszczędności wydał, nie mogąc z powodu choroby jąć się ciężkiej pracy począł wystawać pod bramą niegdyś własnego domu i to znosić pakunki gościom, to zapalać im papierosy, to czyścić buciki lub czynić inne pomniejsze posługi.

W ten sposób zarabia 8 koron dziennie, z czego 1 koronę używa na utrzymanie własne, resztę zaś oddaje t. j. dwieście z górą koron Towarzystwu pielęgnacyi nieuleczalnych. Nie mówi nic przez cały dzień, nikt nie wie co je, a mimo to czuje się szczęśliwym, bo jak wyraził się „nie ma potrzeb życiowych, jest biednym, opuszczonym nędzarzem, a mimo to wyświadcza bliźnim łaski i świadczy usługi“.

*

Głupi żart, który mógł się tragicznie skończyć urządziło sobie towarzystwo arystokratycznych młodzieńców „Jeunesse dorée“ w Orlu w Rosyi. Podczas jednego z ostatnich posiedzeń omawiano powieszenie kilku zbrodniarzy w tych czasach.

— To musi być straszne uczucie, gdy się kogoś wiesza — zauważył jeden.

— Przeciwnie, ma się dużo przyjemnego używania — sprzeciwił się inny.

— No to spróbujmyż, — zadecydował trzeci, zwracając się do pierwszego, stawiam 12 butelek szampana gdyby dokonana na tobie próba wieszania, nie okazała się przyjemną.

Przystano. Zaraz młodzi udali się do jednego z majątków w pobliżu i w stodole zainicyowali „sąd“, skazując owego pierwszego młodzieńca na karę stryczka. Wkrótce znaleziono jakiś hak, ukręcono stryczek, i wśród szalonej radości zadzierzgnięto go na szyję „obwinionemu“. Ten jednak czując sznur na nagiej szyi zbladł i począł się okropnie trząść i dygotać, błagając o odcięcie. Ale zbyt byli rozbawieni jego towarzysze.

Jeden z młokosów posunął żart nawet tak dalece, że poderwał stołek nieszczęśliwemu, tak, że ten rzeczywiście zawisł.

Groza śmierci niezasłużonej stanęła przed oczyma skazańca, krew uderzyła do głowy, pot począł się lać, oczy wyszły na wierzch, język wydłużył się, chłopiec począł rzęzić i charczeć.

Teraz dopiero przerażenie ogarnęło jego towarzyszy. Z krzykiem wybiegli ze stodoły, zapomniawszy na śmierć o nieszczęśliwym towarzyszu. Dopiero przechodząca służąca usłyszawszy wrzask, w ostatniej chwili konania odcięła „skazańca“ i przywróciła go do przytomności.

Z obrzędów wielkanocnych w Hiszpanii.

(Do ryciny na 1 str.).

Żaden kraj nie posiada tyle zwyczajów i obrzędów religijnych, co Hiszpania, pozostających w łączności z średniowiecznemi pojęciami owych czasów surowej religii a dzisiejszym ceremoniałem religijnym.

Zachowały się one tam w swej pierwotnej, starożytnej formie, w niczem jeszcze nie skażone i nie spaczone, nie pozbawione tego tajemniczego uroku, piękna, nie przysłonięte mgłą zamierzchłej przeszłości, wiecznie świeże, zawsze pełne powagi i wielkiej uroczystości.

Do święcenia i utrzymywania tych obrzędów popowstawały w Hiszpanii nawet rozliczne towarzystwa i bractwa wzorowane na towarzystwach w tymże celu zawiązanych w wiekach dawniejszych. One spełniają wszelkie funkcye przy tych zwyczajach religijnych, one je mają za zadanie utrzymywać i w trwałej potomnym przechowywać pamięci.

Do bractw tych należą po większej części: braciszkowie klasztorni, starsi mieszczanie, gospodarze wiejscy, nie rzadko też członkami ich stają się wysocy urzędnicy, szlachta i właściciele większych posiadłości.

Najwięcej zaś z tych bractw kościelnych i najwięcej też obrzędów religijnych dawnej tradycyi kwitnie w mieście Sewilii w Hiszpanii.

Istnieje tam mianowicie jedno z najliczniejszych bractw: „Misericordia“, które swe funkcye spełniać ma w każdy Wielki Piątek przed Wielkanocą. Stary to obrzęd, który to bractwo propaguje.

Mianowicie o północy przeciągają członkowie jego po wszystkich ulicach miasta, ubrani w długie, powłóczyste, czarne szaty, z kapturami na głowach o zasłoniętych obliczach. Jedni z nich niosą na barkach feretron z ukrzyżowanym Zbawicielem, drudzy na długich tubach trąbią rozgłośnie.

Jest w tem wielkie wrażenie. W głuchej, niezamąconej prawie niczem ciszy nocy, kiedy każdy prawie z mieszkańców układa się już do spoczynku, w pomroce ulicznej, gdy jeno mgławe światła z okien rzucają chybotające blaski, lecą wszerz po całej Sewilii przeciągłe, głośne, żałobne tony tub. niosąc jakąś rozpaczliwą skargę, jakiś boleściwy śpiew, smutne, ponure, cmentarne dźwięki. I trwa to tak długo, dokąd bractwo nieobejdzie całego miasta.

Jeżeli ktoś spotka je w drodze, to przyklęka i w nabożnem skupieniu odmawia modlitwy wielkopostne, jeżeli ktoś żałobne dźwięki tub usłyszy w swem mieszkaniu, wówczas cała rodzina oddaje się modlitewnemu rozmyślaniu mąk Chrystusa.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We wtorek rzym.-kat. Witalisa M. — gr.-kat. Wtor. Woskr.

We Środę rzym.-kat. Piotra M. — gr.-kat. Ahapii M.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We wtorek „Manon“.
We środę „Mazepa“.
We czwartek „Traviata“.
W piątek „Śluby panieńskie“.
W sobotę popoł. „Kościuszko pod Racławicami“.
W sobotę wieczorem „Mignon“.
W niedzielę popołudniu „Halka“.
W niedzielę wieczorem „Mazepa“.

MIEJSCOWA.

Mianowania. Cesarz zamianował docenta prywatnego dra Józefa Grzybowskiego profesorem nadzwyczajnym geologii i paleontologii w uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Minister sprawiedliwości zamianował adjunkta sądowego dra Emila Prodańczuka w Bojanie, zastępcą prokuratora w VIII. kl. rangi w Suczawie.

Prezydyum c. k. namiestnictwa zamianowało praktykanta konceptowego namiestnictwa, Maryana Mickiewicza w Nowym Targu, koncypistą namiestnictwa.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował oficyałami kancel. w X. klasie rangi z pozostawieniem w dotychczasowych miejscach służbowych, kancelistów: Ign. Stanisławczuka w Mikulińcach, Jana Zapolskiego w Radymnie, Wilh. Nowaka w Żółkwi, Cyr. Robaka w Sieniawie, Mik. Litwinowicza w Ottynii, Sew. Ludw. Michalskiego w Czortkowie, Pawła Dawidowicza w Drohobyczu, Mich. Szlapaka w Dolinie, Mik. Dr. Dzundzę w Kałuszu, Mik. Mar. Antoniewicza w Tłumaczu, Leop. Mierżwińskiego w Kołomyi i Mich. Kozakiewicza w Żurawnie.

Cesarz zamianował kierownika gimnazyum w Trembowli Waleryana Hecka dyrektorem tego zakładu.

Minister sprawiedliwości zamianował adjunkta więzienia w sądzie obwodowym w Złoczowie, Józefa Hornofa kontrolorem więzienia w sądzie krajowym w Czerniowcach.

Odznaczenia. Cesarz nadał przydzielonemu do ministerstwa Ces. i Król. Domu i spraw zagranicznych konsulowi, dr. Remiemu Kwiatkowskiemu, order Żelaznej Korony III. klasy z uwolnieniem od taksy, a wicekonsulowi Mikołajowi Jurystowskiemu w Cetynii i radcy kancelaryi konsulatu, Epifaniuszowi Jaworskiemu w Bukareszcie, krzyże kawalerskie orderu Franciszka Józefa.

Czterdziestolecie urzędowanie dra Jana Dylewskiego. Dnia 25. kwietnia br. upłynęło 40 lat od chwili, w której obecny wiceprezydent wyższego Sądu krajowego wyższego, dr. Jan Dylewski, wstąpił do służby państwowej w charakterze praktykanta sądowego. Korzystając z tej sposobności, podajemy kilka dat z życia jubilata.

Dr. Jan Dylewski został powołany na stanowisko wiceprezydenta Sądu krajowego wyższego najwyższem postanowieniem z 20. lipca 1905, zaczem już przez lat niemal 13 sprawuje ten wysoki i odpowiedzialny urząd.

W chwili powołania na wspomniane stanowisko, był dr. Dylewski prezydentem Sądu obwodowego w Przemyślu, piastując przedtem kolejno urząd prokuratora państwa i radcy sądu kraj. w Czerniowcach.

Na każdem ze stanowisk, które dr. Dylewski w kolei czasu zajmował, zdobywał swą pracowitością, energią i zaletami charakteru uznanie władz przełożonych i miłość podwładnych a niemniej też zaskarbił sobie szacunek u ludności.

Jako prawdziwy urzędnik-obywatel, nie zasklepiał się nigdy dr. Dylewski w pracy wyłącznie biurowej, lecz brał zawsze żywy udział w życiu obywatelskiem. Także na tem polu pochlubić się on może poważnym dorobkiem, który go stawia w pierwsze szeregi zastępu obywateli dla kraju z pożytkiem pracujących.

Szczerze życzymy jubilatowi: *ad multos annos!*

Nasz reporter pisze:

Bardzo św. Magistrat pochwalam zato, że będzie brukował ulice peszteńskiemi kostkami. Nasze kostki krajowe są całkiem do niczego. Psują się, jak źle utrzymywane zęby i ciągle je trza plombować. Reporterom (lwowskim i mnie też) przybędzie z powodu nowych kostek, nowa nomenklatura. Zamiast X. Y. padł na lwowskim bruku, będzie się pisać „padł na węgierskim bruku“. Czy Redakcya tą nowością bardzo się cieszy?

W niedzielę wyszedłem sobie na plac wyścigowy, położyłem się na trawie do góry żołądkiem i począłem długo, bardzo długo myśleć. Doszedłem do wniosku, że całe urządzenie świata jest bardzo marne. Ludzie żyją bardzo krótko, co być nie powinno. Nawet nie mają czasu oglądać owoców swej pracy. Taka np. centrala elektryczna na Persenkówce jest jajkiem, z którego nowa dzielnica się wykluje. A że przy tramwaju sami socyaliści służą, więc wysondowałem, że to nowonarodzone miasto będzie wyłącznie socyalistyczne. Sądzę, że i to proroctwo moje Redakcyę ucieszyć powinno, ale wątpię, czy ona tego doczeka. Życie takie krótkie, dopiero człek niedawno się kołysał i już naraz — siwieje. Dlatego to ja chcę wykorzystać życie aż do spodu i zaraz się ożenić.

Pisała do mnie jakaś sufrażystka z Zamarstynowa, żeby mnie dondet świsnął zato, że ja tę najszlachetniejszą dzielnicę w samym Lwowie ignoruję. Ma zupełną racyę. Na Zamarstynowie mieszkają same baranki niewinne, a dopiero nowy tramwaj zawiezie tam rozkład społeczny, na czerwono pomalowany. Bo proszę Redakcyi, socyalizm tylko tramwajami jeździ, a nigdy piechotą nie chodzi.

Kupiłem sobie wczoraj numer „Naszego kraju“ i jestem odrazu ucywilizowany, bo gotów jestem nawet zostać poetą i zapisać się do klasztoru OO. Dekadentów. Tam podobno życie płynie jak w raju.

Św. Magistrat rozpisał konkurs na wynalezienie środka przeciw wściekliznie psów. Najprawdopodobniej ja pierwszy stanę do konkursu i powiadam: dopóki we Lwowie będzie wychodził „Głos“, dopóty będą się psy wściekały, i nawet ludzie. Niech św. Magistrat przyczynę tę usunie, a zaraz będzie wszystko w porządku. Spodziewam się, że otrzymam pierwszą nagrodę konkursową.

Widziałem onegdaj koło Wiksla małą bombardacyę. Urządzili ją słuchacze I. klasy szkoły M. Magdaleny, mieszkający przy tej ulicy, a właściwie na tej ulicy. Młodzież ta uczy się strzelać z kuszy i za cel bierze okna lokatorów. Jedna z lokatorek przeciw temu zaoponowała, więc bohaterowie urządzili na nią gremialny atak, wywalili parkan i dom zdemolowali. Zaalarmowany konny policyant przybył dopiero wczoraj na miejsce wypadku, gdy sprawcy jeszcze dzień przedtem uciekli.

Nasze przekupki bardzo nizko pospuszczały nosy, że Hudec chlapnął i z urny wyborczej nie wyszedł. Co one teraz biedne poczną? Wszak on był ich najlepszym ojcem, a teraz co? Niech się Redakcya zlituje i jak może upadłego ratuje.

Szczególny patryotyzm. Dnia 7-go czerwca ma się odbyć pochód jubileuszowy przed pałacem w Schönbrunie na cześć cesarza. Komitet, pochód ten urządzający, w jednem ze zagranicznych towarzystw asekuracyjnych zabezpieczył życie cesarza na czas aż do 8-go czerwca br. na sumę 7 milionów koron, które towarzystwo musi wypłacić na wypadek, gdyby cesarz przed tym terminem umarł. Kwota ta ma posłużyć na odszkodowanie różnych przemysłowców, w uroczystości tej zaangażowanych. Premia, jaką otrzymało towarzystwo asekuracyjne od komitetu, wynosi 100.000 koron. Towarzystwu asekuracyjnemu życzymy gorąco, aby tę premię na czysto zarobiło.

Dar pani Namiestnikowej. Pani Krystyna hr. Potocka, opuszczając Lwów, oddała sprawy towarzystwa „Domu pracy“, którego była przewodniczącą, swojej zastępczyni na tem stanowisku, pani Władysławowej Łozińskiej, a żegnając ją i towarzystwo rzewnem pismem, złożyła na jej ręce kwotę 2000 koron na rzecz tej dobroczynnej instytucyi, którą przez szereg lat otaczała swoją troskliwą i ofiarną opieką.

Organizacya opieki nad dziećmi. Dnia 9-go maja o godzinie 6-ej wieczorem w sali ratusza lwowskiego pan Kazimierz Jeżewski, autor projektu o krajowej organizacyi opieki nad dziećmi wygłosi odczyt w sprawie tworzenia krajowych gniazd rodzinnych dla dzieci bezdomnych. Po odczycie nastąpi dyskusya nad projektem. Wszystkich, dla kogo sprawa opieki nad dziećmi nie jest obojętną, zaprasza się na zebranie.

Policyjno kryminalna historya. Abraham Dorf i Adolf Krebs są konkurentami na ul. Kazimierzowskiej i zwalczali się zawsze jak Filistyni. Aż wczoraj Dorf uzbroił się w kułak i wziąwszy w gębę groźne słowa, wpadł do sklepu Krebsa, aby mu zadać ciężką śmierć. Krebsa zdjął strach przed okrutnym mężobójcą i począł wzywać pomocy. Wołanie jego usłyszeli wojownicy z półksiężycem na piersiach, i wpadłszy do sklepu obronili go, a miotającego się w gniewie wielkim Dorfa sprowadzili przed oblicze sędziego policyjnego. Temu oświadczył Dorf: Pójdę do więzienia, ale Krebsowi z paszczęki jego pierwej zęby wybiję! A wtedy sędzia rzekł do wojowników: wrzućcie Dorfa do wieży więziennej. I rzekł Dorf do sędziego: Żali dlatego więzicie mnie, że Krebs wam zapłacił? Ja dwakroć dam więcej, ale niech Krebs wrzucon będzie do lochu! Sędzia atoli kazał wojownikom, iżby Dorfa uwięzili, iżby ten za obrazę władzy przed sądem postawion i ukaran był.

Wściekły pies pojawił się w ulicy Kopernika, skąd wpadł do ogrodu Zakładu Ossolińskich, gdzie go zastrzelono. Był to wiejski kundys maści czarno-żółtej. Zabitego psa zabrano do rakarni miejskiej, a dokonana przez weterynarza miejskiego dr. Gottlieba sekcya stwierdziła u psa wściekliznę.

Jak uczciwe firmy obchodzą 50-cio letni jubileusz. Znana firma księgarska w Krakowie Gebethner i Sp. obchodzi w tym roku 50 jubileusz swego istnienia i aby przysłużyć się społeczeństwu polskiemu za popieranie przez lat 50, wzięła na skład główny pruskie wydawnictwo „Buffalo Bill“, o którem przed paru dniami donosiliśmy, że wydaje je pruska spółka w Dreźnie w celu wyciągania ostatniego grosza z kieszeni najbiedniejszych warstw w Galicyi. Nie ulega wątpliwości, że Wilhelm II. a w ostatecznym razie eksc. Bülow przyśle na uroczystość jubileuszową tej polskiej firmie telegram.

Zbłąkana dziewczynka. Do p. Łubińskiego, podmajstrzego murarskiego, zamieszkałego przy ul. Krzyżowej, przybłąkała się wczoraj 8-letnia dziewczynka w różowej sukience, która podała, że nazywa się Mania Guminiak i przyjechała z rodzicami ze Stryja. Dotychczas rodzice nie zgłosili się po nią.

Napad jak w Rosyi. Wczoraj po godzinie dwunastej w nocy znalazł żołnierz policyjny, pełniący służbę w ul. Żółkiewskiej, leżącego na chodniku bez przytomności plutonowego 15 pp. Ponieważ mimo wszelkich usiłowań nie mógł przywrócić mu przytomności, zawiózł go na stacyę Towarzystwa ratunkowego, gdzie po dłuższem dopiero cuceniu ów podoficer przyszedł do przytomności. Z uwagi na dość ciężką ranę w prawym boku, zadaną nożem, przewieziono go do szpitala wojskowego. W dochodzeniach przeprowadzonych przez policyę w sprawie tego wypadku, stwierdzono, iż plutonowy padł ofiarą napadu w celach rabunku. Napadnięto go w drodze powrotnej do koszar z dworca kolejowego na Podzamczu, dokąd odprowadził swego brata, któremu kupił nawet bilet jazdy koleją.

Sprawcy, którzy widocznie podpatrzyli, iż kupujący bilet jazdy dla brata, zmieniał 50 koronowy banknot, zaczekali na niego, aż będzie powracał z dworca i przyczepili się do niego dopiero na ulicy, w miejscu, gdzie nikogo nie było. Gdy plutonowy nie chciał pójść z nimi na zabawę, użyli przemocy. Jeden z nich — a było ich dwu — uderzył go pięścią w głowę i ciosem tym ogłuszył go, drugi zaś równocześnie pchnął go nożem w bok. Skutkiem tych ciosów plutonowy runął na ziemię i wówczas napastnicy zabrali mu pieniądze, o które chodziło i ulotnili się. Policya wdrożyła poszukiwania za sprawcami tego tak śmiałego napadu.

O jednorazowe urzędowanie w bankach. W ubiegłym tygodniu odbył się w sali Izby handlowej pod przewodnictwem dyrektorów pp. Peczenki i Hauswalda wiec tut. urzędników bankowych, przedmiotem którego było ponowne poruszenie sprawy zaprowadzenia jednorazowego urzędowania w tych instytucyach finansowych we Lwowie, które tego sposobu urzędowania dotychczas nie przyjęły.

Akcya pierwotna, która już bliską była pożądanego rezultatu — rozbiła się o najmniej spodziewany — zupełnie nieuzasadniony opór centralnych zarządów tut. filii banków wiedeńskich.

Według powziętej na wiecu rezolucyi udaje się tymi dniami do Wiednia deputacya, złożona z urzędników instytucyi banków krajowych i przedstawi centralnym dyrekcyom tut. filii odpowiednio zredagowany memoryał.

Jeżliby to niepomogło, to niech lwowscy posłowie poczynią jakieś kroki w parlamencie, aby butne banki wiedeńskie zmusić do ludzkiego postępowania. A gdyby i ten krok chybił, w takim razie prasa lwowska powinna porozumieć się i zobowiązać nawzajem, aby od tych banków nieprzyjmować ogłoszeń, komunikatów, ani nie przynosić sprawozdań z ich czynności i zamknięć finansowych.

Pomnik dla śp. Namiestnika. Z impulsu Koła literacko-artystycznego od-

było się w niedzielę zgromadzenie przedstawicieli Towarzystw naukowych, dziennikarzy, świata artystycznego, posłowie i t. d. mające na celu utrwalenie pamięci zamordowanego przez ruskiego hajdamakę śp. Namiestnika przez wzniesienie pomnika na Wałach gubernatorskich przed pałacem namiestnikowskim.

W tej samej myśli powzięły już rezolucye Towarzystwo literatów i artystów, urzędnicy Wydziału kraj. i namiestnictwa. Na posiedzeniu Koła w ciągu dyskusyi, w czasie której jedni z mowców byli za „żywym pomnikiem burs włościańskich“, inni za wzniesieniem statui zamordowanego namiestnika, postanowiono co do sprawy uczczenia pamięci hr. Potockiego wejść w porozumienie z sejmowem Kołem polskiem i uchwalono rezolucyę następującej treści:

„Zgromadzenie uważa uczczenie śp. Andrzeja hr. Potockiego pomnikiem żywym i spiżowym za obowiązek narodowy i wybiera komitet, który wprowadzi myśl tę w czyn z innymi komitetami i z sejmowem Kołem polskiem. Komitetowi temu poleca zgromadzenie wypracowanie konkretnych wniosków co do dalszej akcyi podniesionych myśli samoobrony narodowej. Dla powzięcia definitywnych uchwał zwoła komitet osobne zebranie obywateli całego kraju“.

Szczęście Backtroga. Na ul. Łyczakowskiej 1, jest sklep zegarmistrza Backtroga, który przez włamywaczy uznany został jako kopalnia złota, srebra i niklu, do której się tylko odpowiednio dobrać trzeba. Że jednak wejście do sklepu było dobrze zaopatrzone, więc panowie operatorzy zakradli się do sąsiedniego sklepu i stąd próbowali przebić dziurę do zegarmistrza. Ale stary, gruby nadzwyczajnie mur oparł się ich zakusom, ulotnili się więc bez żadnej zdobyczy.

Do wiadomości Banku parcelacyjnego. Walne zgromadzenie Banku ziemskiego w Poznaniu tak podzieliło czysty zysk w kwocie 160.000 marek. 4% dywidendy, 11.593·12 marek do funduszu rezer. zwyczajnego, a 30.080·75 marek do nadzwyczajnego, 6.000 marek na tantyemę dla zarządu, 3.500 marek na gratyfikacye dla urzędników, 12.000 marek do funduszu emer. urzędników, 4.200 marek na koszta handlowe, a resztę 4.488·40 marek przeniesiono na rok następny.

Jakże wobec tego wygląda podział zysku Banku parcelacyjnego we Lwowie 105.000 koron, z którego dyrekcya i urzędnicy pobierają aż 35.000 koron tantyemy!

Skrutynium w sali X. zostało wczoraj ukończone. Oddano ogółem 922 głosów. Absolutna większość 462. Z kandydatów na 6 lat otrzymało w tej sali absolutną większość 26, z kandydatów na 3 lata jeden.

Mianowicie z kandydatów na lat 6 otrzymali ponad absolutną większość pp.: Beiser 737, dr. Głąbiński 724, Lityński 693, Lewicki Alek. 692, Kroch 688, dr. Starzewski 673, Thom 661, Abrysowski 633, dr. Horowitz 629, dr. Lisiewicz 599, Bilwin 581, Hawranek 579, Zawojski 571, dr. Próchnicki 559, dr. Lilien 555, dr. Przygodzki 549, dr. Rutowski 546, Pawlewski 535, Schneider 535, Wixel 532, Olszewski 511, Traczewski 510, Bardasz 505, dr. Dziwiński 491, dr. Stahl 476, dr. Obmiński 463.

Na trzy lata: Soupper 615 głosów. Hudec otrzymał 270 głosów, a więc prawie 200 głosów mu brakuje do większości. Bodaj tę Kasę chorych połamało!

Brakuje jeszcze wyniku ze sali IV. i VIII. Sala IV. zostanie obliczoną jutro lub pojutrze. Wynik ze sali VIII. długo jeszcze nie będzie wiadomy. Jest tam mianowicie przewodniczącym prof. Ciesielski, który wprawdzie skwapliwie tę godność przyjął, ale tyle ma własnych konszachtów na głowie, że nie myśli nawet o spełnieniu przyjętego na siebie obowiązku. Nierozumiemy tylko prezydenta Ciuchcińskiego, który — pomimo, że zna niesłowność pana profesora z Łyczakowa — powierza mu tego rodzaju funkcye publiczne.

Odczyt złotoustego kapłana. Staraniem młodego „Towarzystwa wzajemnej pomocy literatów i artystów“ odbył się w niedzielę 26-go b. m. odczyt ks. biskupa dra Bandurskiego na temat: „Czem Wyspiański dla Polski“.

Dawno, już bardzo dawno nie mieliśmy we Lwowie prelekcyi, któraby takie szalone wrażenie i taki sukces odniosła, jak odczyt tego Czcigodnego prelegenta. Dawno już nie zebrały się takie tłumy słuchaczy, zahypnotyzowanych w przepięknem słowie złotoustego mowcy, który czarem wymowy, wykwintnością formy, siłą i ekspresyą całego uwielbienia dla niezapomnianego twórcy „Wesela“, zapalił dusze, porwał serca i uniósł w przecudowną krainę, gdzie wszechwładnie panuje czysta i nieskażona Sztuka, kult Piękna i cichość Harmonii.

Prelekcya ks. Bandurskiego była uroczystym, ogromnie pięknym aktem hołdu i tej bezmiernej czci dla Wyspiańskiego, była też z drugiej strony rzuceniem krytycznego pęku światła na twórczość wielkiego poety, wykwitłą z czysto narodowych źródlisk i jego nierozerwalnej łączności z duchem i ideą zmartwychwstania uciemiężonej Ojczyzny. (*d*).

Z KRAJU.

Krwawy dzień w Lublinie. W Lublinie, we środę o godzinie 9-ej wieczorem, na ul. Rynek, koło gmachu trybunału dokonano śmiałego napadu na przechodzący patrol. W chwili, kiedy patrol, złożony z dwóch policyantów: Łysiaka i Mikołaja Umylczenki, przechodził koło budki wodociągowej, kilku rozstawionych ludzi zasypało ich gradem kul browningowych. Łysiak, dobiegłszy do pobliskiej bramy padł i skonał, Umylczenko, zaś raniony kilkakrotnie, nie próbując bronić się, wskoczył do stojącej w bliskości dorożki i pośpiesznie odjechał. Podczas strzelaniny raniono w nogę przechodzącą podówczas Elżbietę Janikową, którą przewieziono do szpitala Szarytek. Rannego Umylczenkę przewieziono do szpitala wojskowego. W kilka chwil po zajściu przybyła na miejsce policya i wojsko, i dokonały masowych rewizyi i aresztowań wśród żydów. Strzelający ludzie rozbiegli się w rozmaite strony i znikli bez śladu.

W piętnaście minut po strzelaniu w rynku, na ulicy Zamojskiego, w pobliżu domu Abramowicza, kilku ludzi obstąpiło policyanta Franciszka Raczkowskiego, który powracał do domu z cyrkułu. Nieznajomi pięciu kulami położyli Raczkowskiego trupem na miejscu. Zabójcy również zbiegli i pomimo energicznej pogoni i poszukiwania policyi nie udało się ich przytrzymać.

Po zabójstwach patrolom policyjnym, które do tej pory składały się z dwóch policyantów, dodano po trzech żołnierzy, jak również wyjechały na ulice patrole kozackie, które dokonywały rewizyj osobistych i aresztowań wśród przechodniów.

O godz. pół do 12-tej w nocy przy ul. Foksal w domu pod l. 59, maszynista kolejowy, Drzewiński, będąc w stanie nietrzeźwym, zaczął oknem strzelać z dubeltówki. Na odgłos strzałów przybyła żandarmerya kolejowa z wojskiem, a następnie policya z kozakami. Po obstawieniu całego domu wojskiem, dokonano rewizyi w mieszkaniu Drzewińskiego, którego aresztowano, zabierając mu jednocześnie dubeltówkę.

Skutkiem tych zamachów w nocy, oraz we czwartek rano aresztowano około 300 osób.

Pani hrabino, to nie wypada! Z Buczacza donoszą nam: Do poczmistrzyni w Baryszu (ad Buczacz), zgłosiło się onegdaj 2 pruskich rajzenderów z próbkami płótna i t. p. Poczmistrzyni, jako dzielna i sumienna Polka, pokazała rajzenderom, gdzie cieśla dziurę w pokoju zrobił, „że wobec bezprzykładnej w dziejach historyi wścieklizny pruskiej, nie godzi się pod klątwą żadnej Polce zaopatrywać się w towary pruskie“. Na to jeden z rajzenderów łamaną polszczyzną odpowiedział: Proszę pani, przecież pani hrabina z Ossowiec (ad Buczacz) jest może większą patryotką od pani, a proszę zobaczyć w naszej książce, ile ona towarów u nas zamówiła!

Autentyczne — smutne — bolesne — bez komentarzy.

Pobiła się hołota. Z Brodów piszą do „Słowa Polskiego“:

Dnia 25-go bm. miał w synagodze mówić syonista Abramsohn z Tarnopola. Gdy mówca rozpoczął przemówienie, wpadli chusyci i głośnem odczytywaniem psalmów, jak to zwyczajem jest w sobotę popołudniu, przeszkadzali mowcy w wygłaszaniu mowy.

Rozpoczęła się zatem bitka między syonistami, socyalistami i chusytami; wyrywano lichtarze ze ścian, kawałki sprzętów i tem się tłukli. Było to widowisko oryginalne w swoim rodzaju.

ZE ŚWIATA.

Wierzba zamiast krokodyla. Zabawna przygoda wydarzyła się w pewnej wsi w pobliżu Rybnika na Górnym Śląsku. Zjechała tam menażerya, która posiadała także młodego krokodyla. Niebawem rozpuścił ktoś pogłoskę, że krokodyl uciekł do lasu i tam się ukrywa.

Wszystkie umysły były tą wieścią rozgorączkowane, a gdy kilkoro dzieci z przerażeniem zapewniało, że widziały krokodyla w lesie, ogarnął wszystkich niepokój.

Postanowiono urządzić na niego obławę. Pod komendą przełożonego gminy wyruszono do lasu z widłami, kosami i t. p. Gdy cała czereda doszła do wskazanego miejsca, z krzykiem rzucono się na małe zagajenie, w którem miał mieszkać niebezpieczny zwierz i znaleziono — wywróconą starą wierzbę, z której gałęzie były obłamane.

Bestyalski małżonek. W miejscowości Grossromstaedt w księstwie Weimarskiem należącem do Rzeszy niemieckiej spełnionem zostało okropne żonobójstwo. Mianowicie koszykarz, niejaki Fryderyk Koch zamordował własną żonę, wśród następujących okoliczności.

Dnia 15-go b. m. znajdował się Koch ze swą małżonką w drewutni, gdzie zajęci byli cięciem drzewa. W trakcie tego przyszło między małżonkami do sprzeczki o to, że Koch dał jej pasierbowi 300 marek bez weksla; rozdrażniony koszykarz pochwycił siekierę i obuchem uderzył żonę swą w głowę. Wreszcie rzucił ją na ziemię, a gdy dawała jeszcze znaki życia począł ją bić dalej po głowie. Gdy już ofiara skonała, obciął piłą ręce i nogi, poczem pokrajał je na drobne kawałki. Nazajutrz złożył wszystkie części ciała zamordowanej i polawszy naftą, spalił je w piecu. Niedopalone części zakopał w piwnicy i w ogrodzie, zaś jedną nogę podrzucił w sąsiednich kamieniołomach, chcąc w ten sposób zmylić trop.

Skutek jednakże był wręcz przeciwny, gdyż ta właśnie część ciała zamordowanej naprowadziła na ślad mordercy. Obecnie też padło na Kocha podejrzenie, że w podobny sposób pozbył się dwóch poprzednich swych małżonek.

TELEGRAMY.

Dr. Bobrzyński mianowany namiestnikiem Galicyi.

W ostatniej chwili otrzymujemy z Wiednia telegram, że cesarz podpisał dziś rano dekret mianujący dra Bobrzyńskiego namiestnikiem Galicyi.

Urzędowe telegraficzne zawiadomienie o tej nominacyi otrzymało dziś o godzinie pół do 10-ej rano prezydyum tutejszego Namiestnictwa.

„Die Zeit“ o Nazaruku.

Wiedeń. „Die Zeit“ donosi, że niespodziewane uwięzienie przywódcy ruskich studentów Ostapa Nazaruka wywołało wielką sensacyę w kołach ruskiej akademickiej młodzieży, mianowicie we Wiedniu. Nazaruk, jak zapewniają znający go, ma wszelkie warunki do odegrania w politycznym ruchu swego narodu pierwszorzędnej roli.

Zastępca prawny w procesie akademików przeciw Sienkiewiczowi dr. Walter Rode podaje, następujące uwagi o Nazaruku: „Od września ub. roku jestem w ciągłej korespondencyi z Nazarukiem, zwłaszcza, że Nazaruk w procesie przeciw Sienkiewiczowi występuje jako pierwszy oskarżyciel i prawdopodobnie główny świadek. Proces odbędzie się 18. maja i gdyby Nazaruk do tego czasu nie był uwolniony, będę stanowczo domagał się jego przeprowadzenia ze Lwowa przed sąd przysięgłych.

„W sprawie Siczyńskiego Nazaruk prawdopodobnie nie jest zamieszany, co wynika z listu Nazaruka, wystosowanego do posła W. Budzynowskiego. P. Budzynowski opowiadał mi, że Nazaruk zapytywał go listownie, czy ze względów politycznych nie należałoby zmyślić spisku, co, powiada pan Budzynowski, odradziłem mu. P. Budzynowski, jak zapewnia — są słowa dra Rodego — zgłosi się w tej sprawie jako świadek.

Nazaruk, jak zostało stwierdzone, brał udział w obradach, które miały miejsce ubiegłego tygodnia w lokalu „Diła“ nad kwestyą delegowania pozagalicyjskiego sądu do osądzenia sprawy Siczyńskiego. Na jutrzejszej audyencyi we Lwowie, dr. Rode będzie żądał wypuszczenia Nazaruka, ponieważ nie sądzi, żeby przeciw niemu były jakie podejrzenia“.

Echa napadu na uniwersytet.

Wiedeń. Rektor lwowskiego uniwersytetu dr. Dembiński bawi w Wiedniu w celu interwencyi w sprawach uniwersytetu w ministerstwie oświaty. Między innemi Senat akademicki uchwalił relegować ruskich studentów, którzy wzięli udział w zniszczeniu auli i w napadzie na sekretarza uniwersytetu dra Winiarza i ciężko go zranili. Tę uchwałę doręczono jeszcze w czerwcu r. 1907 ministerstwu oświaty, które jej dotychczas nie załatwiło. Między relegowanymi znajduje się także student Nazaruk, zamieszany w sprawę Siczyńskiego.

Awans majowy w armii.

Wiedeń. Tegoroczny awans majowy w armii uwzględni w pierwszym rzędzie niższe rangi oficerskie, podczas gdy na wyższych stanowiskach nie nastąpią większe posunięcia. Z tego względu należy ocenić awans tegoroczny, jako bardzo korzystny.

Biedni barankowie.

Wiedeń. Prezydent ministrów br. Beck przyjął w sobotę wiceprezesa klubu ruskiego p. Ceglińskiego, oraz sekretarza tego klubu. Rozmowa toczyła się o położeniu w Galicyi. Ruscy posłowie prosili o obronę ruskiej ludności w Galicyi wschodniej podczas świąt Wielkiejnocy ponieważ zachodzi obawa demonstracyi antyruskich (!!)

W celu omówienia nominacyi namiestnika, bar. Beck obiecał zaprosić komisyę parlamentarną klubu ruskiego na konferencyę.

(Rozumie się! Niech oni sobie wybiorą namiestnika).

Z pruskiego bagna.

Berlin. W aferze ks. Eulenburga nastąpił zwrot tego rodzaju, że lada chwila oczekują aresztowania księcia.

Będzie prał brudy.

Berlin. Eks-bohater portarturski, generał Stoessel, wydaje w Stuttgarcie 4-tomowe pamiętniki w języku niemieckim. Ukazać się one mają na półkach księgarskich we wrześniu rb., jednocześnie zaś przekład pamiętników ukaże się w językach: francuskim i angielskim w Paryżu i Londynie.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

STANISŁAW TOKARSKI.

MŁODY BOHATER.

(Kartka z pamiętnika).

—

Pamiętam, jakby to dzisiaj było, na dworze szalała burza, a noc była straszliwie ciemna.

Już dobrą godzinę ja i brat leżeliśmy w łóżkach, nie mogąc zasnąć i przewracając się z boku na bok, gdy raptem niezwykła jasność uderzyła nasze oczy, a potem krwawym blaskiem, zaświeciły sprzęty i ściany pokoju!

Brat zerwał się z łóżka, wołając:

— Wstawaj Jasiu, nasz dom się pali, albo jest pożar bardzo blisko,

Nie trzeba było mi dwa razy powtarzać. W jednej chwili byliśmy ubrani i tylko co mieliśmy wybiedz z pokoju, gdy szybko otworzyły się drzwi, i w nich ujrzeliśmy ojca.

— Wy już? — zawołał — to dobrze, idźcie za mną, pół wsi w płomieniach.

Zeszliśmy szybko po schodach na dół do sieni, a stamtąd na podwórze. Jakiż okropny uderzył nas widok.

W północnej stronie — tuż zaraz za naszym ogrodem — gorzały krwawo niebiosa, a płomienie ognistymi, ogromnymi językami ślizgały się śród drzew po dachach może trzydziestu chałup.

Dolatywały nas wyraźnie gwar, wołania, krzyki rozpaczy, ryk bydła, ujadanie psów.

W minutę prawie byliśmy przy ogniu. O ratunku tego, co było objęte płomieńmi i mowy być nie mogło, — należało jednak resztę wsi zabezpieczyć od zniszczenia.

Gdy ludziska zrozpaczeni i bezradni ujrzeli mojego ojca, wstąpiła w nich nadzieja, i rozpoczęto jakiś porządny i systematyczny rachunek.

Po wielu wysiłkach i pracy może trzygodzinnej udało się nam wreszcie pożar umiejscowić. Wszyscy byli nadzwyczajnie zmęczeni, z nas lal się pot kroplami, byliśmy jakby upieczeni, w wielu miejscach mieliśmy odzież przepaloną, ludziska padali z nóg.

Staliśmy właśnie przed jedną dużą chatą, objętą wężykowatymi płomieniami dookoła. Przez drzwi, okna, przez ściany już nawet buchał ogień, zrąb dachu jednak i powała trzymały się jeszcze.

Raptem, tuż koło nas nieludzki krzyk rozdarł powietrze.

Spojrzeliśmy w tę stronę. Jakaś młoda kobieta, przytrzymywana silnemi rękami dwóch ludzi, rwała się ku gorejącej chacie, targając sobie włosy z rozpaczy i wołając:

— Puśćcie! puśćcie! tam moje dzieciątko zostało!

Nie puszczano jej, trzymano silnie; ale na krzyk jej rozpaczy, na widok domostwa objętego zewsząd płomieńmi, choć przypiekało dookoła, mróz przeszedł po wszystkich.

Ojciec mój przyskoczył do kobiety.

— Gdzie jest dziecko? — gadaj prędko!

— W komorze, na tapczanie, tam pod ścianą, zakrzyknęła, puście ludzie, ach! puśćcie!

— Kto uratuje dziecko, zawołał ojciec, dukata, dwa dukaty, pięć dukatów wypłacę!!

Szmer przeszedł po zgromadzonych, a potem cicho się zrobiło, tylko matka jęczała i ogień trzaskał.

— Dziesięć dukatów — krzyknął ojciec, czyż niema odważnego?

— Naprożno panie — odezwał się wójt — dla marnych dukatów nikt życia nie da, tu niema ratunku, ot — pułap i dach już się walą.

I rzeczywiście rozległ się głuchy trzask; ale tylko urywany, krótki ...jedna belka zleciała, a reszta została na miejscu i gorzała dalej.

— Nie, nikt nie pójdzie, niema takiego, coby i za sto dukatów odważył się — rozległ się mruk między ludźmi.

Od chwili już patrzałem na mojego brata. Jego wielkie, czarne oczy dziwnym gorzały blaskiem. Trząsł się cały, jakby był we febrze i kurczowo zaciskał pięście.

— Ojcze! zawołał wreszcie, stając przed jego obliczem. Ojcze! ja!

Widziałem dobrze, że ojciec mój jakby rażony jego słowy — cofnął się o pół kroku, pobladł; lecz trwało to bardzo krótko — bowiem podniósł dumnie głowę do góry, wyciągnął rękę — zrobił znak krzyża świętego i rzekł krótko a dobitnie:

— Idź!

Zebrał się w sobie Aleksander, pocałował święty szkaplerz i jak huragan rzucił się przez płomieńmi objęte drzwi do środka chaty.

Uczucie zgrozy przeszło przez wszystkie serca. Chłopi oniemieli, ja drżałem jak liść osiczyny, nawet biedna matka przestała jęczeć — wpatrzona w drzwi, przez które wskoczył bohater.

Na twarzy ojca ani jeden muszkuł nie drgnął; był tylko blady, bardzo blady i siłą swego wzroku zdawał się iść w gorejącą chatę i prowadzić swego syna.

Zachwiał się zrąb. Szmer rozpaczy przeszedł przez tłum; z chaty nikt nie wychodził.

Zawaliła się jedna ściana, — wszyscy parci nieprzewidzialną jakąś siłą zbliżyli się do ognia. — Niema nikogo.

— Zrąb zachwiał się jeszcze raz i z przeraźliwym trzaskiem runął do środka, a słup ognia, otoczony milionami iskier, buchnął pod niebiosy.

Straszny krzyk zebranych wstrząsnął powietrzem. Ojciec mój zachwiał się — ja szarpnąłem się z płaczem naprzód.

Byliśmy pewni wszyscy, że brat mój stracony na zawsze.

W tem krzyknął ktoś od tyłu chaty.

— Jest — jest — panicz, tutaj pod gruszą! W jednej chwili znaleźliśmy się pod drzewem, gdzie rzeczywiście leżał zemdlony Aleksander zgłęboką raną na głowie — z której krew obficie broczyła.

Obok niego leżała w chustce mała dziecina, kwiląc cichutko.

Zaczęto go czucić — a gdy otworzył oczy i powiódł wzrokiem po zgromadzonych, — głośny płacz rozległ się dokoła, a matka dziecięcia wiła się u nóg jego, łkając spazmatycznie, a tuląc skarb swój do łona.

— Podaj mi rękę mój synu, powiedział uroczyście mój ojciec — nie zginęła jeszcze Polska — gdy ma takie dzieci.

Aleksander ucałował rękę ojcowską. — Widziałem, jak jedna, duża łza spadła na tę rękę. Pochwała ojcowska była dla nas zawsze szczytem szczęścia — a cóż dopiero — taka, publiczna.

Pożar dogasał. Poszliśmy powoli do domu. Matka nasza aż się rozchorowała, gdy jej wszystko opowiedziano. Aleksander nosił bliznę na czole do końca życia.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Korzystne całe utrzymanie (osobne mieszkanie) przy inteligentnem bezdzietnem małżeństwie, w uroczej górskiej okolicy położonem miasteczku, otrzyma w zamian, kto pożyczy 4000 koron. Zabezpieczenie na realności. — W razie odjazdu korzystny procent. Zwrot wedle umowy. Łaskawe zgłoszenia F. Karasiński, poste restante Szczawnica. 237

Nowo otworzona pracownia pończoch przy ul. Lindego 2, I. piętro, potrzebuje robotnic do maszyn i wykończania, nieumiejące wyucza, dając stały zarobek. 239

Panienka pisząca na maszynie — posiadająca egzamina z rachunkowości buchalteryi, władająca językiem niemieckim poszukuje miejsca biurowego lub sklepowego. Zgłoszenia pod „Halszka“ do Administr. „Gońca“. 242

22 złr. miesięcznie — śniadanie, obiad i kolacya 4 złr. miesięcznie pomieszkanie dla inteligentnej kobiety. — ul. Łyczakowska 52, Nr. drzwi 3. 244

Sklep korzenny — dobrze rentujący się, przy głównej ulicy do sprzedania zaraz. Wiadomość w Administr. „Gońca“, ulica Zimorowicza 17. 245

Jabłecznik prawdziwy — sok malinowy sprzedaje Dom handlowy produktów wiejskich Popiel, Dominikańska 9. 234

Władysław Bilyk i Mieczysław Łopuszański zechcą podać swoje adresy przed skargą o sprzeniewierzenia. M. CZYSZ, Gołuchowskich 2. 246

Fortepiany. Pianina! Harmonium! w największym wyborze i po niskich cenach poleca Jan Śliwiński, przy ul. Kopernika 16. 51

Panny współlokatorki, poszukuje samoistna panna do wspólnego zamieszkania z nią. Pokój ładny, zaciszny — czynsz nie drogi. Zgłoszenia do Administracyi „Gońca“, ul. Zimorowicza 17, pod „Współlokatorka“. 238

Kto dopomoże pewnej eleganckiej damie do ukończenia nauki śpiewu. Łaskawe zgłoszenia do Administr. „Gońca“, pod „Masza“. 241

Słuchacz praw przyjmie guwernerkę od pierwszego. „Nauka“ poste-restante Jasło. 232

Ferdynand **Güttler**
MAGAZYN towarów modnych
LWÓW 137
UL. HALICKA l. 20
poleca najmodniejsze
*Parasolki * Boa strusie * Kołnierzyki * Krawatki Pończochy damskie i dziec. Rękawiczki „Diana“ Gorsety bruksel. Halki brukselin. i jedwabne.*
Wszelkie dodatki do krawieczyzny po najniższ. cenach.

Staniczarki, spodniczarki pilne robotnice, poszukuję, płaca do 60 koron. Walentyna, ulica Chorążczyzna 11. 233

Ucznia i służącej, Polki, poszukuje mleczarnia. Wiadomość udzieli sklep produktów wiejskich, Dominikańska 9. 234

Stowarzyszenie „Bratnia Pomoc“ uprasza aby wszelkie oferty i listy rekomendowane posyłano wyłącznie na ręce prezesa Stowarzyszenia „Bratniej Pomocy“, Jana Stypala, ponieważ zachodzą wszelkie nieporozumienia. — Kazimierz Kozbiał, gospodarz; Szczepan Grzybek, sekretarz. 231

Krawczyni uzdolniona w kroju niech się zgłosi u B. K. ul. Sadownicka l. 9, I. piętro, codziennie od godziny 12—2 przedp.

Mąka potaniała!! — tylko w handlu **Leon. Saleckiego** Lwów, ul. Batorego 2.

Stangret z dobremi świadectwami zostanie przyjęty. — Wiadomość tylko przedpołudniem w Redakcyi „GOŃCA“ — ulica Zimorowicza 17.

Poszukuję 3 pokoje z kuchnią na przedmieściu, przy tramwaju, słoneczne, suche, z ogrodem. Zgłoszenia: P. GAWĘDA ul. Królowej Jadwigi 21.

Zdolna kucharka umiejąca prać i prasować zostanie zaraz przyjęta. Zgłoszenia: P. GAWĘDA ul. Królowej Jadwigi 21.

Stachurska, akuszerka mieszka ul. Kochanowskiego 11. 212

Mleczarnia
w śródmieściu z powodu wyjazdu korzystnie do sprzedania. — Wiadomość w Administracyi „Gońca“ Zimorowicza 17. 196

Kto nauczy w 4—5 tygodniach niemieckiej stenografii? Zgłoszenia do Administracyi „Gońca“, ul. Zimorowicza 17, pod „Stenografia“.

2 albo 3 pokoje, kuchnia spiżarka, łazienka, zaraz do wynajęcia w willi przy panoramie Racławickiej l. 3, także stajnia z wozownią. 211

Rakiety
tennisowe naprawia, także naciąga nowemi strunami angielskiemi J. KOPP, we Lwowie, Chorążczyzna 11, I. p.

Obrączki ślubne ze złota 14 próby jakoteż szczero-dukatowe
KUTE
po cenach najniższych poleca
Edm. Maryan Beer
JUBILER i ZŁOTNIK
Lwów, Akademicka 4

Poszukuje się rutynowanego nauczyciela do języka włoskiego. Zgłoszenia prof. Schröder ul. Kampiana 7. 224

Lokal na sklep korzenny z pokojem, nyżą, kuchnią, przedpokojem zaraz do wynajęcia. Ulica Zielona 39. 247

KLISZE wszelkiego rodzaju wykonuje **M. HEGEDÜS** Lwów, Kopernika 8

ABONAMENT NA UBRANIA MĘSKIE Z NAJLEPSZYCH MATERYI ::: KRAJOWYCH ::: I ZAGRAN. OD 10 KOR. MIESIĘCZN.
— POLECA —
M. MAREK
Lwów, ul. Sykstuska 29.
Prospekty na żądanie gratis! Uprasza się przy żądaniu prospektu podać dokładny adres i gudność.

HOTEL WARSZAWSKI
Lwów, plac Bernardyński l. 5,

mieszczący kilkadziesiąt pokoi, z komfortem umeblowanych, pokoje kawalerskie za miesięcznym czynszem od 20 koron i wyżej — przy doskonałem położeniu w śródmieściu — obok tramwaju konnego i elektrycznego. P. T. Publiczności i przejezdnym gościom — poleca

Zarząd.

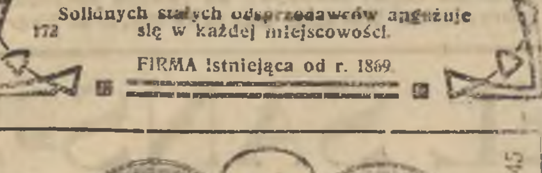
Dużo pieniędzy!!
można zarobić w krótkim czasie przez sprzedaż bardzo praktycznych i pokupnych nowości patentowanych.
Proszę żądać prospektów pod: Lwów, Schowek pocztowy 31. 236

OPTYK I MECHANIK
Maurycy Boscowitz
od r. 1860 w domu l. 6 i 7 plac Maryacki we Lwowie przeniósł swój skład z powodu budowy domu
do gmachu gal. Banku Hipotecznego
róg pl. Halickiego l. 15 i ul. Akademickiej
i poleca nadal Szan. Publiczności **doborowy towar po najtańszych cenach.** — Uskutecznia wszelkie reparacye w swoim zakresie, przyjmuje także urządzenia dzwonków elektrycznych, telefonów, gromochronów tak we Lwowie jak i na prowincyi. 4c

J. KRIMMER i SP.
LWÓW, PL. MARYACKI, HOTEL FRANCUSKI POLECA NAJTANIEJ
Najmodniejsze angielskie gumowe zarzutki od K 36 do 45. Pelerynki dla Pań, Panów i dzieci. Płaszcze liberyjne. Linoleum ceraty i płachty nieprzemakalne. Główny skład kaloszy szwedzkich.
Zlecenia z prowincyi odwrotnie. 203

Byt — **Baczność!**
zapewniony ma każdy u nas i łatwo zazarabia **koron 18 do 25 tygodniowo** bez względu na płeć, wiek lub oddalenie.
Bliższych wiadomości udziela:
„Byt“ Przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, ul. Kołłątaja 2.

Pożyczki na losy i inne papiery wartościowe
udzielam w każdej wysokości pod najkorzystniejszymi warunkami
Zwrot takich pożyczek może nastąpić wedle życzenia strony naraz, lub w dowolnych ratach miesięcznych.
Wykupuję także losy i papiery wartościowe zastawione w bankach, kasach oszczędności, lub u prywatnych osób, które można u mnie pozostawić w depozycie, albo sprzedać. Na życzenie można te papiery zaraz napowrót nabyć na dogodne raty miesięczne, przyczem płacę całą cenę kupna, po strąceniu odpowiedniego zadatku, a posiadający losy zachowuje pełne prawo do gry.
EDWARD URBAN
DOM BANKOWY W BERNIE
Wielki plac 23—25 (we własnym domu)
172 Solidnych stałych odsprzedawców angażuje się w każdej miejscowości.
FIRMA istniejąca od r. 1869.


Maks Menkes, Lwów, Jagiellońska 3
optyk i mechanik — poleca wszelkie przybory optyczne i mechaniczne. Warsztat reparacyjny.

Zmiana pomieszkania! Kancelarya adwokacka mecenasa Dra Majewskiego znajduje się obecnie ul. Kopernika 17, I. piętro.

Ul. HALICKA 21
Z rozbiórki kamienicy 2-piątrowej i oficyn do sprzedania materyał budowlany: kamień fundamentowy — cegła, belki, deski, krokwie, drzwi, futryny, okna itp. Portale sklepowe, piece i kuchnie kaflowe. — Wiadomość na miejscu 188

- POLECA -
własnego wyrobu już od 8 złr. KOŁDRY jedwabne atłasowe, od 6 zł. wełniane, od 2·50 krepowe, materace od 7 zł. Wkładki sprężynowe od 14 zł. — Prześcieradła, poszewki, sienniki, poduszki, pierze, puch i trawę morską, oraz przyjmuje wszelkie przerabianie Magazyn i pracownia pościeli
Kazimierza Skibińskiego
Lwów. ul. Kopernika 7.

B. L. KITSCHALES
WIELKI SKŁAD MEBLI
Lwów, ul. Teatralna 22
poleca meble wszelkiego rodzaju od najprostrzych do najwykwintniejszych niżej cen fabrycznych, a mianowicie urządzenia kompletne do sypialń, jadalni i salonów. Wyroby własne. Także na spłaty.

Zmiana lokalu!
Magazyn i Pracownia
JUBILERSKA
pod Firmą
K. Völker i Syn
został przeniesiony do Pasażu Mikolascha 8
Zmiana lokalu!

Kto chce pić dobrą i tanią HERBATĘ Ceylońską — ten nie zawiedzie się żądając herbatę Darling z Rączką po K 1·30 za ¼ funta, wyborną zaś jest Gonar po K 1·70 z Magazynu Juliusza Grossego w Krakowie, Rynek 34. 308

Już 1. maja
najbliższe ciągnienie, a rocznie 12 ciągnień ma grupa złożona z 5 losów:
1 włoski Czerw. Krzyża
1 węg. Czerw. Krzyża
1 węg. Bazylika
1 serbski 10-fr.
1 węg. Josziv
Cena 170 Kor. 34 rat po 5 Kor. — Pierwsza rata zpn. 7 K 50 h
Prawo gry już przy ciągnieniu 1. maja!
Pierwsza rata zpn. 7 Kor. 50 hal., dalsze po 5 Kor. Czeki pocztowe na przesyłkę rat bezpłatnie.
Schütz i Chajes
we Lwowie
ul. Kopernika 5

Ruch pociągów kolejowych
obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50

ZE LWOWA odchodzą do	rano	p. poł.	po poł.	wiecz.	noc
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	—	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34S
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. — Kursujące tylko w niedzielę i święta † — w niedzielę i święta od [illegible] do [illegible] literą F — w niedzielę i święta a od [illegible] do [illegible] codzień S

„AGRARIA“
w Sądzie handl. zarejestr. firma
:: ADAMA KAMIŃSKIEGO ::
WE LWOWIE, GRODECKA 25.
poleca do robót wiosennych: **PŁUGI, BRONY, KULTYWATORY,** Sławne **SIEWNIKI** rzędowe **MELICHARA, NASIONA GOSPODARSKIE** z gwarancyą za dobroć i czystość! — — Urządza: **KOMPLETNE MŁYNY** do ruchu wodnego, parowego i motorowego, **CEGIELNIE i FABRYKI DACHÓWEK GLINIANYCH i CEMENTOWYCH i t. p.**
CENNIKI i KOSZTORYSY GRATIS i FRANCO. 258

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziemoińskiego.